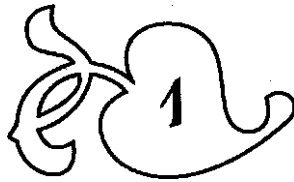




Adeline McElfresh



Kiedyś znikną cienie



Po raz pierwszy od śmierci ojca przed sześciu laty była teraz znów w domu w Mobile. Ukochany dom rodzinny wydawał jej się inny, niż zachowała go w swoich wspomnieniach. Wprawdzie wciąż jeszcze stały w nim te przepiękne stare meble, tak ukochane przez jej rodziców, lecz mimo to wydawał się pusty i ponury. Podjąwszy szybką decyzję, kazała oddać meble do magazynu, a dom przekazała do sprzedaży.

- Przecież nie ma mnie dopiero od ośmiu dni -przypomniała teraz Tomowi.

- Tak, to prawda.

Przez chwilę milczał, a potem cicho dokończył:

- Brak mi ciebie, Ann.

- Mnie również ciebie brakuje. Gdybyś wiedział, jak bardzo za tobą tęsknię!

Brakowało jej także kliniki. Po czteroletniej nieprzerwanej pracy zatęskniła teraz za dużym budynkiem z czerwonej wypalanej cegły, w którym mieścił się Bayley-Memorial-Hospital.

Zaniepokoiło ją nieco, że tak samo jak spragniona była wiadomości o swoich pacjentach, których pozostawiła pod opieką doktora Toma Callana, równie mocno tęskniła za tym, by znów znaleźć się w jego ramionach i poczuć na swoich ustach jego wargi.

Bądź co bądź pacjenci stanowili ważną część jej życia. Szkoda, że Tom nie chciał tego zrozumieć.

- Czy jesteś jeszcze przy telefonie?

W trwającej zbyt długo ciszy jego głos zabrzmiał lekko zagniewanym tonem.

- Przepraszam, kochanie. Zamyśliłam się. Powiedz, co słyhać u pani Quentin? Co porabiają inni?

Maudie Quentin była przemiłą starszą panią, której przed kilkoma tygodniami operowała złamane biodro. Żyła zupełnie samotnie, mimo to była pogodna i zawsze w dobrym humorze. To sprawiło, że w ciągu krótkiego czasu stała się ulubienicą całego oddziału.

Tom Callan parsknął gniewnie:

- Możesz ją sobie zabrać! Nie lubi mnie. Liczy dni do twojego powrotu i mówi mi o tym za każdym razem, kiedy ją widzę. Żeby nie słuchać dłużej jej gderania, wyjaśniłem, że ja również czekam na twój powrót.

Śmiejąc się, Ann odpowiedziała:

- Przekaż jej, że odwiedzę ją jutro po południu.

- Przecież nie jesteś już daleko od nas.

- To prawda, ale tutaj jest tak pięknie, Tom. Drzewa są w pełnym kwieciu. Poza tym aż do następnego tygodnia nie mam w planie żadnych operacji.

Mogłabym pozostać jeszcze dobrych kilka dni - pomyślała Ann. Ta myśl zdziwiła ją nieco. Pamiętała, jak szybko przyjechała tutaj z

Mobile i właśnie teraz, gdy była tak blisko Toma i kliniki, wpadła nagle na pomysł, aby w tej pięknej górzystej okolicy pozostać trochę dłużej.

- Co się z tobą właściwie dzieje? - zapytał Tom bardzo rozniewanym tonem. - Chcę, żebyś była tutaj przy mnie! Potrzebuję cię, Ann!

Doktor Ann Tyler zmarszczyła czoło.

- Czy coś jest nie w porządku? - zapytała.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Nie jestem pewna - odpowiedziała z wahaniem. - Jesteś taki skryty, Tom. Co się stało?

Szybko przeleciała myślą listę pacjentów, których pozostawiła pod jego opieką.

- Czy Jack Bayley sprawia ci kłopoty?

- Bayley sprawia wszystkim kłopoty! To jego klinika i nie pozwala, by powstały w tej kwestii jakiegokolwiek wątpliwości.

- Nie masz racji, kochanie - zaprotestowała Ann. - Wszyscy rodzice są niespokojni i zdenerwowani, gdy jedno z ich dzieci leży w szpitalu, zwłaszcza po takiej operacji, jaką Lisa ma za sobą. Wątpię, czy Jack zachowuje się w tym przypadku inaczej niż zwykli ojcowie. Co słyhać u Lisy?

Odpowiedź Toma Callana okazała się bardzo szorstka.

- Czego się właściwie spodziewasz?

Ann uśmiechnęła się. Wiedziała, co Tom myśli o Jacku Bayleyu, którego zamożna rodzina założyła cztery pokolenia temu

Bayley-Memorial-Hospital i od tego czasu zarządzała kliniką. Wiedziała również, że Tom niechętnie wziął pod opiekę jako pacjentkę małą Lisę Bayley, chociaż nie należało spodziewać się jakichkolwiek komplikacji. Jednak wyczuwalne w jego głosie rozgoryczenie trochę ją zaskoczyło.

- Czego się spodziewam? Z pewnością jest szczęśliwa, że będzie mogła wkrótce biegać i bawić się jak inne dzieci.

Ta radosna myśl wywołała uśmiech na twarzy Ann.

- Powinna właściwie już teraz dobrze poruszać się przy pomocy swoich "podpórek". Obiecałam jej, że natychmiast po moim powrocie rozpoczniemy trening bez kul.

Ann ponownie przypomniawszy sobie wywołującą moc emocji i zdenerwowania operację po ciężkim wypadku, w którym dziewczynka została potrącona przez o wiele za szybko jadący samochód. Jego kierowca rzucił się potem do ucieczki. Ratowanie życia dziecka nie było łatwe, ale Ann udało się wygrać wyścig z czasem. Po operacji małej nie groziło już niebezpieczeństwo.

- Powiedz Lisie, że jak tylko będzie mogła odłożyć kule, urządzimy jej małe przyjęcie.

- Stary Paull daje mi właśnie znak, żebym skończył rozmowę.

Ann roześmiała się. Tom nie lubił także lekarza naczelnego, doktora H. Paulla. Niechęć była obustronna. Ann często zastanawiała się nad jej przyczyną.

- No dobrze, kochany - powiedziała. - Przekaż proszę doktorowi Paulłowi, że wrócę w ciągu najbliższych dni. Do tego czasu będę wypoczywała w cieniu drzew.

Zdecydowała się więc.

- Ann... - przerwał.

Pomyślała, że może jest zły, iż nie wraca natychmiast. Zapytała łagodnie:

- Słucham, kochanie?

- Już nic - odrzekł i jego głos wydał się Ann nagle tak bardzo daleki. - Poszukaj sobie pięknego drzewa.

Potem odłożył słuchawkę.

Wychodząc naprzeciw ciepłym promieniom słońca Ann zmarszczyła w zamyśleniu czoło. Tom nie wyrażał zgody na jej krótki urlop, chociaż wiedział, jak bardzo potrzebny jest jej wypoczynek po długich dniach pracy w sali operacyjnej i równie długich nocach, kiedy dzieliła jego życie towarzyskie. Była zmęczona i wyczerpana, tak, że po raz pierwszy nie zważała na jego sprzeciw i wyjechała.

Teraz on znów był rozgniewany, gdyż nie wróciła wcześniej, jak to początkowo planowała. Nikt nie spodziewał się jej powrotu przed upływem tygodnia. Gdyby wydarzyło się coś ważnego, Tom z pewnością powiedziałby jej o tym.

Pete Barron siedział na tarasie drewnianego domu i obserwował sarnę, którą karmił przez całą zimę. Skubała trawę tuż przy grządce z sałatą, a wokół niej skakało radośnie jej maleństwo. Nie widział sarny od pięciu czy sześciu tygodni i obawiał się, że jakiś pozbawiony pracy

robotnik z kopalni zabił ją, aby móc wyżywić rodzinę. Człowiek, którego dzieciom grozi śmierć z głodu, nie zważałby na to, że okres polowań jeszcze się nie zaczął i że sarny wydają na świat swoje potomstwo. Pete niemal stracił nadzieję, że zobaczy znowu oswojone zwierzę. Jednak tego ranka sarna pojawiła się w ogrodzie wraz z maleństwem.

To oznaczało zakończenie pracy, którą zaplanował na ten dzień. Resztę dnia spędził obserwując zwierzęta, a jego myśli były zbyt daleko od książki, którą pisał. Była to książka o mężczyźnie urodzonym w Blue Hollow, który w końcu powrócił w rodzinne strony, aby walczyć o godne warunki życia mieszkających tutaj ludzi. Od początku wiedział, że będzie to dobra książka. Być może lepsza niż to wszystko, co napisał dotychczas. Często zastanawiał się, jaka część jego samego pozostanie na stronach książki.

Kiedy podniósł się i przeszedł wąską ścieżką do ogrodu, sarna zwróciła głowę w jego kierunku, a potem zaczęła z powrotem skubać trawę. Wiedziała, że ze strony tego człowieka nie grozi jej żadne niebezpieczeństwo.

- Trzymaj się tylko z daleka od grządki z sałata - ostrzegł zwierzę, gdy przechodził obok niego w odległości pięciu metrów.

Szedł, pogwizdując, w kierunku swego samochodu, ale po chwili postanowił udać się do wioski na piechotę.

Wyrósł tutaj, wędrował często po górach, ale nienawidził każdej sekundy, która tu upłynęła. Pracując cały rok w kopalni, oszczędzał tylko po to, aby tak szybko jak to możliwe wyjechać, z Blue Hollow.

Oszczędności przeznaczył na opłacenie nauki w college'u w jednym z dużych miast. Potem otrzymał pracę w gazecie, która wysłała go po pewnym czasie za granicę. Zarabiał na utrzymanie pisząc artykuły do gazet, a następnie wydając swoją pierwszą powieść.

Chociaż wciąż myślał o powrocie do Blue Hollow, odkładał to zawsze na czas bliżej nie określony. Nic dziwnego, że był zaskoczony własną decyzją, kiedy wsiadał do samolotu odlatującego do Louisville, a potem wynajętym samochodem przyjechał do Blue Hollow i w końcu pozostał tutaj.

- To idealne miejsce do pisania - oświadczył swoim wydawcom.

Przez długie zimowe miesiące dowiadywał się coraz więcej o biedzie, kłopotach i chorobach płuc, szerzących się wśród ludzi zatrudnionych w kopalniach. Wędrując po górach, odwiedził starą, już zamkniętą kopalnię, w której niegdyś pracował, rozmawiał z rodzinami górników. Martwił się, że nie może im pomóc.

Kiedy dotarł na miejsce, powitał Jake'a Blankenshipa. Jake naprawiał czerwony sportowy samochód, którego Pete nie widział nigdy przedtem w Blue Hollow. Następnie Pete udał się do jedyne go sklepu w mieście, który był jednocześnie barem i urzędem pocztowym.

- Czołem, panowie! - zwrócił się do pół tuzina mężczyzn siedzących na tarasie sklepu.

- Kto jest właścicielem tego eleganckiego, sportowego wozu, który naprawia Jake?

Jeden z mężczyzn zaśmiał się.

- Ona sama jest elegancką kobietą, jeżeli chcesz wiedzieć - powiedział i skinął głową w kierunku drzwi sklepu, co miało oznaczać, że właścicielka znajduje się w środku.

- Jakaś lekarka, która zwiedza okolicę.

- Przygląda się, jak tutaj żyjemy - mruknął Andrew, brat Jake'a Blankenshipa, który miał wszelkie powody ku temu, by być rozgoryczonym.

Andrew Blankenship nie potrafił od piętnastu lat wykonać głębokiego i spokojnego oddechu, a od sześciu lat nie mógł już pracować z powodu węglowego pyłu niszczącego płuca.

Pete zapytał, co się stało z samochodem.

Andy Blankenship wzruszył ramionami.

- To przecież i tak wszystko jedno - zasapał. - Jake nie potrafi go naprawić. Takiego samochodu nie widział jeszcze nigdy w życiu.

Pete zaśmiał się. Jake znał się na starszych modelach samochodów i na sprzęcie górniczym, ale to auto musiało być dla niego rzeczywiście dużym problemem.

- W końcu nie spotykamy tutaj takich kobiet codziennie - zaczął Collings Matherbie, liczący najprawdopodobniej więcej niż 90 lat. - Uważam, że Jake powinien spokojnie naprawiać samochód jeszcze parę dni!

Pete zachichotał, a jeden z mężczyzn zadrwił:

- Wuju Coll! Do tego jesteś naprawdę za stary! Starszy mężczyzna roześmiał się.

- Hej, Pete! - zawołał w ich stronę Daniel Howerling, właściciel sklepu. - Wejdź do środka! Jest tutaj ktoś, kogo powinieneś poznać!

Pete uśmiechnął się do mężczyzn i powiedział:

- Muszę ją chyba sam zobaczyć. Mam nadzieję, że masz rację, wuju Coll!

Uśmiechając się wszedł do sklepu.

- Chciałbym przedstawić ci doktor Ann Tyler - zaczął Dan Howerling. - Jest lekarką w Bayley-Memorial-Hospital. - Z pewnością wiesz już o tym. Opowiedziałem jej trochę o tobie.

Najpiękniejsza kobieta spośród wszystkich, jakie Pete Barron kiedykolwiek widział, podała mu rękę.

- Pan Howerling mówił mi o panu - powiedziała w tym momencie, kiedy on uściśnął jej zadbaną dłoń. - Czytałam pana artykuł "Czarne płuco". Wydrukowano go w jednym z pism medycznych, które regularnie przeglądam. Znam także pana książkę o chłopcu z plemienia Navajo, który chciał zostać lekarzem, aby w ten sposób pomagać swoim ludziom.

Uśmiechnęła się z zakłopotaniem.

- Nie pamiętam tytułu. Jednak książka podobałaby mi się bardziej, gdyby życzenie chłopca zostało w końcu spełnione.

- Pani jest romantyczką. Życie nie zawsze jest takie, jak to sobie wyobrażamy.

- Tak - westchnęła. - Ma pan rację. Łagodnie zabrała mu swoją dłoń, którą on wciąż jeszcze trzymał.

- Witamy w Blue Hollow! - powiedział w końcu.

Podziękowawszy uśmiechnęła się, a potem powiedziała:

- Pan Howerling zasugerował mi, że pan byłby idealną osobą, która mogłaby pokazać mi tutejszą okolicę. Nie wiem, kiedy mój samochód będzie naprawiony, więc chętnie obejrzałabym mały, opuszczony budynek tam na górze. Wisi na nim szyld "Klinika Blue Hollow". Czy zechciałby pan zaprowadzić mnie tam?

- Jeżeli pani powie, że ma zamiar wprowadzić się tam, wyszoruję podłogi, usunę pajęczyny, umyję okna i skoszę trawnik.

Wskazał palcem na właściciela sklepu.

- Dan zaopatrzy mnie w mydło, środki czyszczące i kosiarkę. Za darmo! Czyż nie mam racji, Dan?

- Możesz na mnie polegać!

Ponieważ Ann sprawiała wrażenie bardzo zmieszanej, Pete Barron szybko się usprawiedliwił:

- Proszę nie brać nam tego za złe! Blue Hollow potrzebuje pilnie lekarza. Zastanawialiśmy się nawet nad tym, czy nie uprowadzić jednego z nich i zmusić do osiedlenia się tutaj!

Śmiejąc się, Ann odrzekła:

- Z wielką chęcią obejrzałabym klinikę, gdyby pan zechciał mi ją pokazać.

- Ależ oczywiście.

Wydawał się bardzo rozczarowany tym, że Ann nie myślała o osiedleniu się w Blue Hollow.

Jego rozczarowanie sprawiło Ann przykrość. Ale to właśnie on, nazywając ją romantyczką, wiedział najlepiej, że będąc wykształconym chirurgiem nie rezygnuje się tak łatwo z praktyki w dużym mieście. Ann była przekonana, że w promieniu pięćdziesięciu mil od Blue Hollow nie znalazłaby żadnej sali operacyjnej, która mogłaby w przybliżeniu dorównać wyposażeniem tej w Bayley-Memorial-Hospital.

Gdy zbliżali się do małego, pokrytego winoroślą budynku, Ann pomyślała, że los biednych ludzi nie jest jej obojętny. Pracując jako chirurg nie była jednak przygotowana do prowadzenia ogólnej praktyki. Natomiast Blue Hollow potrzebowało właśnie lekarza praktykującego.

Powiedziała o tym Pete'owi, który skinął głową, przyznając jej rację.

- Tak, wiem - powiedział. - Ale proszę spróbować nakłonić jakiegoś praktykującego lekarza do przyjazdu do takiej miejscowości jak Blue Hollow! Wydaje się, że jest to absolutnie niemożliwe do osiągnięcia, jak coś, co leży poza obrębem naszej galaktyki. Poza tym perspektywa pracy w charakterze lekarza praktykującego nie jest w dzisiejszych czasach, w dobie specjalizacji, szczególnie zachęcająca.

- Może udałoby mi się kogoś znaleźć, rozejrzę się.

Spojrzała na niego.

- Czy jest tutaj komitet, który mógłby pertraktować z lekarzem zainteresowanym tą pracą?

- W tej chwili tak.

- Kto do niego należy?

- Ja, Dan Howerling, być może również Jake Blankenship, chociaż żaden z nich jeszcze o tym nie wie.

Uśmiechnął się, otwierając szeroko usta.

- Może przekonam Jake'a, aby pomajstrował jeszcze parę dni przy pani samochodzie, do czasu, aż zmieni pani zdanie.

Roześmiała się i stwierdziła w duchu, że Pete podoba się jej. Był bardzo szczery i otwarty, zupełnie inny niż Tom.

- Proszę tego nie robić! W przeciwnym razie mogłabym przyjąć propozycję, a musi pan wiedzieć, że po powrocie do Bayley Memorial czekają mnie zaplanowane od dawna operacje.

- Czy on także jest lekarzem?

Ucieszyła się, że w międzyczasie dotarli do drzwi kliniki. Nie chciała rozmawiać z nim o Tomie.

Klinika wyglądała tak, jak Pete wcześniej ją przedstawił: zakurzona, pełna pajęczyn, obrosnięta dzikim winem i zupełnie nie taka, aby mogła zachęcić lekarza do osiedlenia się tutaj. W rogu okna zauważyła gniazdo wróbli. Rozglądając się wokół, pomyślała: "Nigdy nie uda im się znaleźć lekarza, który zgodziłby się tutaj przyjechać!"

- Czy obejrzała pani wszystko? - zapytał Pete w tym momencie, kiedy Ann, spoglądając na puste pomieszczenia, urządzała je w myśli jako poczekalnię, gabinet i laboratorium.

- Mówiłem pani, że jest tego niewiele.

- Jeżeli chce pan zainteresować tym miejscem jakiegoś lekarza, Pete - powiedziała, zwracając się do niego po imieniu, tak jak gdyby

robiła to już całe lata - będzie pan musiał doprowadzić to wszystko do porządku.

Skinął głową, a na jego twarzy pojawił się chłopięcy uśmiech.

- Zobaczyła pani to miejsce w najgorszym stanie. Co pani o tym myśli? Czy weźmie pani pod uwagę możliwość osiedlenia się w Blue Hollow?

Roześmieli się oboje. Ann pomyślała o tym, jak dobrze się rozumieją. Miejscowość podobała jej się, przynajmniej na krótki czas. Ale na dłuższą metę istniał dla niej wyłącznie Bayley Memorial i Tom.

Powoli wracali w stronę sklepu, rozmawiając o starym lekarzu, który kierował kliniką aż do śmierci. Potem Pete opowiadał o swojej książce, o starym wuju Matherbie i o tym, jak biedny Andy Blankenship ciężko dyszy przy każdym oddechu.

- Chciałabym wiedzieć, jakie środki przepisuje mu lekarz - pomyślała głośno, kiedy zbliżali się do sklepu. Przypomniała sobie objawy pylicy płuc, jej komplikacje i lekarstwa, które pomagają złagodzić skutki tej choroby. Pete Barron potrząsnął głową.

- On nie był u lekarza od wielu lat. Nie stać go na to - westchnął.

- Andy pracował w kopalni, która nie była przyłączona do związku zawodowego. Mimo to wzbrania się od przyjęcia czegokolwiek od opieki społecznej. Często powtarza, że lekarz może mu jedynie ułatwić śmierć.

-Ale...

Nie dokończyła, ponieważ akurat doszli do sklepu, a Andy i inni mężczyźni wciąż jeszcze siedzieli na tarasie. Nie chciała sprawiać wrażenia, że współczuje mu z powodu jego stanu zdrowia.

- Pani samochód jest naprawiony - zwrócił się do Ann jeden z mężczyzn. - Jake prosił, aby to pani powiedzieć.

Ann podziękowała mu i zapytała, ile ma zapłacić za naprawę.

- Zdaniem Jake'a nie ma o czym mówić. To tylko przewód z benzyną był zatkany. To doprawdy drobiazg.

- Ale... - przerwała, gdyż Pete lekko ją potrącił. - W takim razie bardzo dziękuję.

Zapytała, gdzie może znaleźć pana Blankenshipa.

- Muszę jemu również podziękować. Andy, brat Jake'a, odrzekł:

- Jake nie chce, żeby mu dziękować. Zrobił to chętnie. Wszystko jest już w porządku.

Ann uśmiechnęła się do niego.

- Proszę mu więc przekazać moje wyrazy wdzięczności.

Nie była przyzwyczajona, że nie musi płacić za coś, co dla niej zrobiono. Było dla Ann również czymś nowym, że obcy ludzie powitali i przyjęli ją tak serdecznie.

Uśmiechnęła się do Andy'ego i pozostałych osób.

- Cieszę się, że mogłam panów poznać. Sklep, do którego weszła razem z Pete'em, był pusty. Potem usłyszeli radio, którego dźwięk zaprowadził ich do małego biura. Siedział tam Dan Howerling, porządkując swoje dokumenty. Podniósł rękę, aby ich przywitać i w ten sposób poprosił jednocześnie o ciszę.

"... w wypadku samochodowym przed kilkoma tygodniami, zmarła dzisiaj rano w wyniku następstw upadku z tarasu w Bayley-Memorial-Hospital" - usłyszeli słowa reportera.

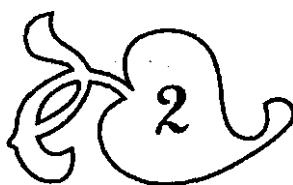
"... córka Jacka Bayleya, przewodniczącego dyrekcji kliniki, poruszała się dzisiaj po raz pierwszy od wypadku bez kul. Przypominamy, że dziewczynka została potrącona kilka tygodni temu przez pędzący samochód, którego kierowca zbiegł z miejsca wypadku" - kontynuował reporter. - "W szpitalu poinformowano nas, że dziecko znajdowało się na tarasie budynku, potem prawdopodobnie straciło równowagę i spadło cztery piętra w dół na cementową posadzkę".

Ann z trudem chwyciła powietrze.

- O, Boże - nie! - Usłyszała własny głos, tak obco brzmiący w jej uszach.

Lisa zmarła dzisiaj rano, a Tom nie powiedział jej o tym! Ale dlaczego poruszała się bez kul?

"O, Tom, powiedziałam ci przecież, że należy z tym jeszcze poczekać - myślała Ann. - Tom, Tom, jak mogłeś... "



- Biedne dziecko! - Maudie Quentin potrząsnęła smutno głową. Pielęgniarka nie chciała mówić o wypadku, który wydarzył się na czwartym piętrze.

Teraz jednak słowa pani Quentin wzbudziły w niej ciekawość.

- O, znała ją pani? - zapytała. Maudie skrzywiła usta.

- Nie mogę powiedzieć, że ją znałam - wyjaśniła. - Doktor Ann przyprowadziła ją kiedyś do mnie. Dziewczynka uczyła się chodzić o kulach.

Westchnęła ciężko.

- Była przemiłym dzieckiem. Było mi bardzo ciężko na sercu, gdy patrzyłam, jak porusza się o kulach.

Pielęgniarka pokiwała głową.

- Bardzo dobrze ściele siostra łóżko - odezwała się znów Maudie.

- Dziękuję. To należy do moich obowiązków.

- Uważam, że opieka nad biedną Lisą Bayley również należała do czyichś obowiązków. Szkoda, że ktoś o tym nie pamiętał.

Pielęgniarka odwróciła się i zajęła się porządkowaniem stolika starszej pani. Robiła to dokładniej, niż to było konieczne.

W końcu odrzekła:

- Nie można mieć oczu wszędzie, pani Oquentin.

Maudie milczała przez chwilę.

- Jednak jedno wydaje się być pewne. Gdyby doktor Ann była tutaj, nie zdarzyłby się ten wypadek.

- Proszę przestać, pani Quentin! - zawołała pielęgniarka. - To oczywiste, że doktor Callan uczynił dla dziecka wszystko, co było w jego mocy!

- Najprawdopodobniej tak, ale wtedy, gdy było już za późno. Nie powinien był pozwolić, aby dziewczynka chodziła o kulach tam, na tarasie, nawet gdyby sam był przy niej!

Pielęgniarka wzruszyła ramionami.

- Doktor Callan jest wykwalifikowanym lekarzem. Jestem przekonana, że wiedział, co robi - powiedziała z gniewem.

Na twarzy Maudie pojawił się grymas.

- Nie ma pani racji. Gdyby rzeczywiście uważał na Lisę, co było jego obowiązkiem, wówczas mógłby ją schwycić, zanim spadła.

Pielęgniarka odparła:

- Pani chyba nie lubi doktora Callana, prawda?

- Czyżby on tak powiedział?

- Cały oddział wie o tym.

- Jest mi to obojętne! Doktor Callan nie jest takim lekarzem jak doktor Ann i nigdy takim nie będzie. Może mu pani to powtórzyć!

Po wyjściu pielęgniarki Maudie Quentin stwierdziła w duchu, że naprawdę jest jej obojętne, czy doktor Callan dowie się, co ona o nim myśli. Biedna, mała dziewczynka żyłaby, gdyby Ann była tutaj. Miała

tylko nadzieję, że doktor Callan nie odwróci sprawy w ten sposób, aby zrzucić w końcu winę na Ann.

"Nie byłabym tym zdziwiona - pomyślała Maudie. - On jest złym człowiekiem! Nie rozumiem, co Ann, ta delikatna, kochana dziewczyna, w nim widzi! Byłoby sprawiedliwie, gdyby pan Bayley, ojciec dziewczynki, wyrzucił doktora Thomasa Callana z kliniki!"

Gdy pielęgniarka wróciła, Maudie zapytała ją:

- Czy doktor Ann już wie o wypadku? Pielęgniarka była zaskoczona.

- Ależ z pewnością, pani Quentin! - zawołała. - Doktor Callan rozmawiał z nią przez telefon dzisiaj rano, zaraz po wypadku.

- Czy powiedział, że ona natychmiast wraca?

- Przykro mi, lecz nie wiem. Mam dyżur dopiero od trzeciej. Ale trochę słyszałam. Doktor Tyler zadzwoniła do doktora Callana z wioski w górach i powiedziała, że wróci dopiero za kilka dni.

Pani Quentin nie mogła w to uwierzyć.

- To znaczy, że doktor Callan nie powiedział jej o tym, co się wydarzyło. W przeciwnym razie byłaby już tutaj! Znam doktor Ann!

Pielęgniarka wzruszyła ramionami.

- Może ma pani rację - powiedziała chłodno i zwróciła się w stronę drzwi. - Gdyby pani czegoś potrzebowała, proszę nacisnąć przycisk.

Maudie nie odpowiedziała.

"Nie podoba mi się to wszystko - pomyślała. -Może pielęgniarka jest w zмовie z doktorem Callanem. Mogłabym się tego po niej spodziewać. Mam nadzieję, że nie zrzucą całej winy na Ann Tyler. "

Gdy Ann dotarła do miasta, postanowiła jechać prosto do kliniki. Pomyślała, że może tam spotkać Toma podczas jego wieczornego dyżuru. Chciała najpierw z nim porozmawiać, a potem przekazać wyrazy współczucia rodzinie Bayley.

"To wszystko nie będzie takie proste" - pomyślała. To ona zajmowała się leczeniem Lisy i przed wyjazdem nie wydała polecenia, by odłożyć kule.

W szpitalnym bufecie, gdzie miała nadzieję znaleźć Toma, spotkała doktora Paulla, lekarza naczelnego, oraz Davisa Rogersa, jednego z lekarzy dziecięcych.

Doktor Paull podszedł do niej z wyciągniętymi ramionami.

- Ann! Dobrze, że pani wróciła!

- Dobrze? Nie w takich okolicznościach.

- Wiem, wiem, ale... - zawahał się. - Coś takiego może się zdarzyć.

Doktor Rogers skinął głową w jej kierunku i przeszedł do pokoju, gdzie były przechowywane karty chorób pacjentów szpitala.

"Muszę też tam pójść - pomyślała Ann. - Z pewnością są tam notatki związane z chorobą Lisy. "

Chciała zobaczyć, co Tom wpisał tam dzisiaj rano.

Niewykluczone, że stan dziecka tak bardzo się poprawił, iż Tom zdecydował się na odłożenie kul.

- Co się stało, doktorze Paull? - zapytała teraz. Spojrzał na nią w zamyśleniu.

- Pani Manning zajmowała się Lisą dzisiaj rano - zaczął. - Potem doktor Callan zaproponował, by dziewczynka pod jej nadzorem próbowała chodzić bez kul. Lisa była oczywiście zachwycona. Pani Manning wyszła z nią na taras, ale po pewnym czasie doktor Callan powiedział, że sam zajmie się małą pacjentką. Na oddziale terapeutycznym jest zawsze dużo pracy, więc pani Manning była zadowolona, że może zająć się innymi pacjentami. Doktor Callan stwierdził, że Lisa znakomicie porusza się bez kul.

Lekarz naczelny zaczerpnął głęboko powietrza.

- Lisa poprosiła, aby pozwolił jej chodzić samej - powiedział powoli. - Tom odrzekł, że powinna być ostrożna. Potem zostawił ją siedzącą na ławce i poszedł, żeby zadzwonić na jeden z oddziałów. Kiedy wrócił na taras, Lisa właśnie wspinała się na balustradę. Straciła równowagę i upadła, zanim on zdążył ją schwycić.

Doktor Paull potrząsnął smutno głową, a Ann pomyślała: "Gdyby jej nie przestraszył, czy wówczas także upadłaby?"

- Biedny Tom! - powiedziała cicho.

- Myślałem - biedna Lisa. Biedny Jack i biedna Helen Bayley.

Ann ugryzła wargi, słysząc ten ukryty zarzut.

- Wiem. Ale Tom przez całe życie będzie pamiętał o tym, jak stracił głowę i że pacjentka zmarła - być może z powodu jego paniki.

Doktor Paull skinął głową.

- Jak pani dowiedziała się o tym? - zapytał przyjaznym tonem.

- Zepsuł mi się samochód, więc zatrzymałam się w małej miejscowości Blue Hollow. Tam w sklepie stało radio. Ja... byłam taka przerażona.

Znów skinął głową.

- Więc Tom Callan nic nie powiedział przez telefon dzisiaj rano?

- Nie. Właściwie dlaczego nie powiadomił mnie o tym, doktorze Paull?

Lekarz naczelny zdjął okulary, pocierając je nerwowo o rękaw marynarki.

- Wiedziałem, że nic pani nie powiedział.

Milczał przez chwilę.

- Mam pewne metody, żeby dowiedzieć się, co się dzieje w klinice.

Na twarzy Ann pojawił się mały grymas. Doktor Paull chciał jej coś zasugerować. Może Tom powiedział mu, że powiadomił ją o wypadku?

"Nie, Tom nie zrobiłby tego - zaprotestowała w duchu. - Kocha mnie, nie mógłby skłamać, wiedząc, że sprawi mi to ból. "

Doktor Paull, obserwując ją, zaczerpnął głęboko powietrza.

- Wiem, że Callan nic pani nie powiedział, Ann - powtórzył. - Ale on twierdzi, że to zrobił. Poza tym przysięga, że pani wydała mu polecenie, aby Lisa ćwiczyła codziennie przez krótki czas chodzenie bez kul. Mówi, że wykonał to polecenie dopiero dzisiaj, ponieważ

uważał, że jest na to jeszcze za wcześnie. Dzisiaj ustąpił tylko dlatego, że obiecał to Lisie i nie chciał jej rozczarować.

Ann wlepiła w niego oczy, nie dowierzając własnym uszom.

- Ależ to nieprawda! - wykrzyknęła w końcu. - Powiedziałam Lisie, że może spróbuje chodzić bez kul, kiedy wrócę z urlopu. Tom wiedział o tym.

Lekarz naczelny skinął głową.

- Wiem o tym, moja kochana.

Jego głos brzmiał przyjaźnie.

- Wszystkie polecenia, które przekazała pani innym lekarzom, są zapisane na kartach chorób pacjentów. Dlaczego miałyby pani zrobić wyjątek w przypadku doktora Callana?

Ann wstrzymała oddech.

- Pan... Pan sprawdził wszystkie karty chorób moich pacjentów?

- Każdą sprawdziłem osobiście. Jego oczy uchwyciły jej spojrzenie.

- Pani notatki są bardzo porządne.

Zapytała, czy Tom wie o tym.

- Tak, wie o tym.

Te słowa, tak samo jak wyraz twarzy doktora Paulla, wydały się Ann okrutne.

- Co mówi Tom w związku z tym?

Nie była pewna, czy rzeczywiście chce słyszeć odpowiedź, jednak po prostu musiała to wiedzieć. Doktor Paull skinął pogardliwie ręką.

- Dokładnie to, czego mogłem się po nim spodziewać. Cytuję:
"Ann jest piękną kobietą. Być może dlatego nie może pan sobie wyobrazić, że popełniła błąd, który dziecko Jacka Bayleya przypłaciło życiem. Mam nadzieję, że Bayley powiesi was oboje!"

- O, nie! Doktorze Paull...

Potrząsnął mocno siwą czupryną.

- Niech pani się nie denerwuje. Jack Bayley nie jest idiotą, kolegium lekarskie również.

Ann zagryzła wargi.

- Przypuszczam, że Tom chciał zrobić na mnie wrażenie, prawdopodobnie także na panu i Jacku Bayleyu.

Pokręciła głową z zakłopotaniem.

- Biedny Tom!- powtórzyła.

Doktor spojrzał na Ann tak, jak gdyby chciał nią potrząsnąć. Ale powiedział tylko:

- Z pewnością zamierza pani odwiedzić pacjentów jeszcze dzisiaj wieczorem?

Gdy Pete Barron wrócił do domu, był zaskoczony widząc grządkę sałaty w nie naruszonym stanie. Wszedł do domu i włączył radio, mając nadzieję, że dowie się czegoś o wypadku w Bayley Hospital.

"Kim by nie było to nieszczęśliwe dziecko -myślał - jego śmierć wstrząsnęła całkowicie doktor Tyler! Wsiadła natychmiast do samochodu i jak gdyby popędzana przez demony opuściła wioskę. " Pomyślał teraz, że powinien był w sklepie Dana uważniej słuchać

radia, zamiast nieustannie obserwować Ann. Jednak naprawdę była warta tego, by na nią patrzeć!

Uśmiechnął się do siebie, gdy pomyślał o jej kasztanowych włosach, łagodnych, brązowych oczach, o jej zgrabnej sylwetce oraz o świeżej, zielonej sukience, której kolor dokładnie przypominał pokryte zielenią wzgórza. Chyba dobrze się stało, że nie przyjęła jego propozycji osiedlenia się na stałe w Blue Hollow. Przypuszczalnie każda męska istota w promieniu dwudziestu mil raz po raz zgłaszałby się do niej ze swoimi dolegliwościami. "Nie wyłączając pewnego Pete Barrona" - przyznał w duchu.

Czy zamknęłaby przed nim drzwi, gdyby pewnej niedzieli wybrał się do miasta, żeby ją odwiedzić?

Tego wieczoru Ann Tyler opuściła Bayley Memoriał bardzo późno, co jednak nie było dla niej czymś nadzwyczajnym. Mimo to dzisiaj czuła się inaczej niż zwykle. To nie pacjenci zatrzymali ją dłużej w klinice.

Czekała na Toma, który ani nie odwiedził pacjentów, ani nie usprawiedliwił swojej nieobecności. Wykręcając jego zastrzeżony numer telefonu, również go nie zastała.

Po północy wybrała się, do apartamentu, w którym mieszkał. Był w domu, gdyż paliło się światło. Z nieprzyjemnym uczuciem wsiadła do windy i wkrótce stała przed drzwiami jego mieszkania. Za drzwiami nic się nie ruszało, a jej serce niemal przestało bić. "Chyba Tom nic sobie nie zrobił" -pomyślała palcami naciskając dzwonek.

Dzwoniła i dzwoniła, ale nie nastąpiła żadna reakcja. Kiedy już myślała, że tego nie wytrzyma, usłyszała głos Toma:

- Moment, już idę!

Otworzył drzwi na szerokość szpary. Ann zauważyła, jak otworzył usta na jej widok.

- Witaj, Tom! - powiedziała.

- Ja, ja... - wyjąkał. - Jesteś...

- Wpuść ją do środka, kochanie! - usłyszała kobiecy głos. -

Powinna się wreszcie dowiedzieć.

Ann poczuła, jak jej serce gwałtownie podskoczyło. Poznała ten głos. Należał do jednej z pielęgniarek z szóstego piętra - z tego oddziału, skąd Tom odebrał dzisiaj telefon, gdy do niego zadzwoniła.

Tom otworzył drzwi. Weszła.

Pielęgniarka - nazywała się Libby Porter - nawet nie podniosła się z sofy ujrawszy Ann. Niedbałym ruchem obciągnęła jedynie podniesioną spódnicę.

- Nie spodziewaliśmy się pani doktor - powiedziała ze złośliwym uśmiechem.

- Widzę to.

Ann miała nadzieję, że jej głos nie zdradza tego, jak bardzo drży, widząc cały swój świat rozbity na kawałki.

Zwróciła się do Toma Callana:

- Tom... - zaczęła i zaraz pomyślała: "O Boże, czy potrafię?"

- Tom, przyszedłem, żeby ci powiedzieć. Ja, ja... zamierzam opuścić Bayley Memorial, jak tylko przekażę moich pacjentów innym lekarzom.

Zauważyła niedowierzenie na jego twarzy i triumf w oczach Libby Porter. W jakiś sposób była w stanie mówić dalej.

- Znalazłam miejsce - kłamała - gdzie mogę być szczęśliwa i pożyteczna. Mam coś w rodzaju własnej kliniki - w Blue Hollow.

Uśmiechnęła się niepewnie.

- Zawsze marzyłam, by zostać praktykującą lekarką, ale potem zrobiłam specjalizację w chirurgii.

"Za dużo mówisz, Ann Tyler - ostrzegała siebie w duchu. - Dokończ i wyjdź stąd, zanim zaczniesz płakać!"

- Mam nadzieję, że zyczysz mi dużo szczęścia, Tom i nie myślisz, że cię porzucam.

Wlepił w nią oczy, jak gdyby jej słowa odebrały mu mowę.

-Życzymy pani dużo szczęścia, doktor Tyler! - zawołała Libby Porter, która podskoczyła i przycisnęła do Toma swoje zmysłowe ciało. -Może odwiedzimy panią pewnego dnia! - Nie! - wykrztusiła Ann, a po jej dumnej postawie nie pozostało śladu. - Proszę, proszę nie!

Szybko odwróciła się i wybiegła z mieszkania.



Nawet w najstraszniejszych snach Ann nie przewidziała, że Bayley Memorial stanie się dla niej takim nieszczęśliwym miejscem, jak to było podczas kilku kolejnych tygodni, kiedy przeprowadzała zaplanowane wcześniej operacje i przekazywała swoich pacjentów pod opiekę innych lekarzy.

Rzadko widywała Toma, ale wspomnienia o nim były wciąż żywe. Za każdym razem, gdy przypadkowo spotykała go na korytarzu, czuła, jak coś porusza się w jej sercu.

Nienawidziła każdej minuty spędzonej w klinice, gdyż oznaczało to ciągle niebezpieczeństwo ujrzenia Toma. W końcu ustalono termin zebrania, na którym miała być rozpatrzona przez radę nadzorczą jej rezygnacja z pracy w klinice.

- Miałem nadzieję, że zmieni pani zdanie - powiedział doktor Ross Clinston. - Ponieważ tak się nie stało, życzę wszystkiego najlepszego! Zasluguje pani na to, Ann!

Na twarzy Ann pojawił się nieco wymuszony uśmiech.

- Dziękuję!

- Czy to prawda, że chce pani podjąć pracę w Blue Hollow?- zapytał Seth Lankston, którego Ann uważała za jednego z najlepszych chirurgów w całym kraju.

Odpowiedziała twierdząco.

- Klinika w Blue Hollow jest od lat nie zamieszкана i tak zaniedbana, że pająki i ptaki urządziły sobie tam dom - dodała uśmiechając się. - Doprowadzenie wszystkiego do porządku będzie wymagało sporo pracy. Dopiero wtedy zacznę przyjmować tam pierwszych pacjentów. "

Doktor Lankston uśmiechnął się.

- Czasami jeżdżę tam na ryby - wyjaśnił. - Może więc pani spodziewać się mojej wizyty.

Roześmieli się oboje. Ann miała wrażenie, że mężczyźni w klinice szanują ją - jako lekarzkę i jako kobietę.

- Seth, proszę przyjechać z Ellen do mnie na weekend - powiedziała.

Mrugnęła także do innych:

- Wszyscy możecie pomóc mi przy malowaniu.

- Jeżeli dobrze pamiętam - odrzekł Lankston - trzeba będzie nie tylko malować, lecz również odnowić dach. Czy ci biedni ludzie będą mogli pani zapłacić...

- Nie zawsze też płacą za wizyty lekarskie - zauważył sucho jeden z lekarzy.

Zwrócił się do Ann:

- Proszę się dobrze zastanowić, zanim uczyni pani tak decydujący krok. Jest pani na najlepszej drodze, by tutaj, w Bayley zarabiać dużo pieniędzy.

- Przemyślałam to, Joe - odpowiedziała Ann zdecydowanym tonem. - Poznałam tam dobrych i serdecznych ludzi, którzy mnie naprawdę potrzebują.

- Z pewnością innych niż ten Callan!

Doktor Lankston wykrzyknął:

- Niechże pan zamilknie, Kramer

! Joseph Kramer wzruszył ramionami.

- Mówię Ann tylko to, o czym sama wie.

- Już dobrze, Seth - powiedziała Ann i wstała. - Przepraszam, że was opuszczę. Obiecałam pani Quentin, że zajrzę do niej jeszcze raz, zanim wyjadę.

Maudie Quentin była już jej jedyną przebywającą tutaj pacjentką.

Mężczyźni pożegnali się z nią.

- Ann, zapomnij o tym, co powiedziałem, dobrze? - poprosił doktor Kramer. - Czasami nie trzymam języka za zębami.

Uśmiechnęła się.

- W porządku, Joe.

- Wybaczyłeś mi? -Naturalnie.

- To dobrze! Posłuchaj, Ann. Jakiś czas temu zadzwonił do mnie młody internista z Christopher, małej miejscowości w Christopher County. Znam go z uniwersytetu. Tam, w szpitalu potrzebują pilnie dobrego chirurga. Jeżeli więc jesteś zdecydowana przeprowadzić się do Blue Hollow, zadzwoń do niego, jak tylko się tam urządzisz. Podał jej nazwisko lekarza.

- Nie zapomnij również, że w Bayley Memorial zawsze znajdzie się dla ciebie miejsce.

Ann wolałaby, żeby tego nie powiedział. Jediną osobą, od której chciałaby to usłyszeć, był Tom Callan. Jednak ten rozdział jej życia należał już do przeszłości.

- Dobranoc, Joe! - powiedziała i odwróciła się w stronę wyjścia. On również życzył jej dobrej nocy, a potem wróciła do sali, gdzie odbywało się zebranie.

Nie skorzystała z windy, lecz zeszła schodami w dół na siódme piętro. Wkrótce stała już przed drzwiami pokoju Maudie Quentin.

Jedna z dyżurujących na tym oddziale pielęgniarek wyszła z pokoju niosąc basen. Ann uśmiechnęła się do siebie i zastanawiała się, jaka byłaby reakcja tejże pielęgniarki, gdyby wiedziała, że Maudie Quentin nazwała ją po cichu "niezdarą oddziału".

Niechęć, jaką Maudie żywiła wobec niektórych ludzi, była równie silna jak przywiązanie do osoby, którą rzeczywiście darzyła sympatią.

- Tak jest w górach - staruszka zwierzyła się jej pewnej nocy, gdy żadna z nich nie chciała być sama. - W górach albo się kogoś lubi albo nie.

Teraz, kiedy wchodziła do pokoju Maudie, przypominała sobie ludzi z Blue Hollow: Dana Howerlinga, który prowadzi sklep, Jake'a Blankenshipa i jego brata Andy'ego, którego płuca zniszczył węgiel. I oczywiście Pete Barrona.

- Czy to doktor Ann? - zapytała staruszka. -Czekałam i miałam nadzieję, że nie zapomniała pani o mnie.

Ann podeszła do jej łóżka.

- Czy coś jest nie w porządku, Maudie? - zapytała z niepokojem.

Pani Quentin zabrano dzisiaj rano wyciąg, a zdjęcia rentgenowskie świadczyły o tym, że proces leczenia postępuje znakomicie. Mimo to w jej wieku zawsze należało liczyć się z jakimiś komplikacjami.

- Wszystko w porządku oprócz tego, że wyjeżdża pani do Blue Hollow, a ja nie.

Usłyszawszy jej smutny głos i lekkie chlipanie, Ann zapaliła światło.

- Czy nie mogłaby mnie pani zabrać ze sobą? zajmowałabym się domem i dbałabym o to, żeby pani przyzwoicie się odżywiała.

Jej słaby głos zadrżał, ale po chwili szybko dokończyła:

- Mogę zarabiać na swoje utrzymanie, doktor Ann! Nie będę dla pani ciężarem! Ja...

Ann poczuła, jak teraz także jej oczy napełniły się łzami.

- O, Maudie! - zawołała cicho i przytuliła staruszkę do siebie.

- Proszę jechać dalej! - powiedziała rozkazującym tonem Maudie trzy tygodnie później, kiedy Ann była już pewna, że starsza pani przetrzyma tę podróż. - Powiem pani, gdzie należy skręcić.

Ann siedząc za kierownicą terenowego samochodu, który otrzymała w zamian za szybkie sportowe auto, uśmiechnęła się. Maudie zachowywała się dzisiaj jak dziecko na poszukiwaniu

skarbów. Była tak podniecona, że długa podróż nie była w stanie jej zmęczyć.

Ann dokładnie rozważyła, czy zabrać ze sobą starszą panią. W końcu Maudie Quentin pochodziła z tej okolicy, a Ann i tak potrzebowałyby gospodyni zaraz po podjęciu pracy w klinice. Maudie, jak na swój wiek, czuła się doskonale. Przy pomocy laski poruszała się już szybko i pewnie. Zapowiedziała jednak, że w Blue Hollow musi znaleźć jak najszybciej kogoś, kto wykona jej laskę z drzewa dereniowego.

- Nie ma mocniejszego drzewa niż dereń! - wyjaśniła kiedyś młodej pielęgniарce, która pomagała jej w pierwszych próbach chodzenia w Bayley-Memorial-Hospital.

- Najpierw jedziemy przez Christopher! - zawołała podniecona Maudie, kiedy zjechali z autostrady i skierowali się na asfaltową drogę podobną do tej, którą Ann przejeżdżała już wiosną. -Proszę teraz jechać bardzo powoli. Od czterdziestu lat tęsknię za tym miastem!

Christopher - stolica Christopher County, Kentucky - nigdy nie było dużym miastem, nawet wówczas, gdy pracowały jeszcze kopalnie i mieszkało tu trzy tysiące ludzi. O tym myślał Pete Barron siedzący w słabo oświetlonej i źle przewietrzanej sali budynku sądowego. Nędzne wyposażenie sali sądowej pokrywał czarny pył węglowy, wciąż wydobywający się z dawno zamkniętych kopalń. Miastu - wraz z połową jego dawnych mieszkańców tęskniących za świeżym górskim powietrzem - groziła śmierć. Nie mogli już

swobodnie oddychać, gdyż czarny węglowy pył coraz silniej niszczył im płuca.

Pete mówił o tym na zebraniu, gdzie reprezentował Blue Hollow. Nie czytał z kartki, jak czynili to inni uczestnicy zebrania.

- Proszę tylko obejrzeć te zdjęcia rentgenowskie! - Niemal krzyczał wskazując na skrzynię ze zdjęciami, które udostępnił mu Christopher-County-Hospital. - Tak wyglądają płuca Andy'ego Blankenshipa i wielu z was, którzy pracowali w kopalniach! Czy można się dziwić, że Andy, pokonując pół mili od swego domu na pocztę, musi zatrzymać się co najmniej trzy razy, żeby zaczerpnąć powietrza?

Milczenie było odpowiedzią na to pytanie, ale on nie spodziewał się niczego innego. Górnicy czekali, żeby zobaczyć, czy może im pomóc, natomiast właściciele kopalń chcieli znaleźć jakiś sposób, by zamknąć mu usta.

- To pylica płuc, panie i panowie. - Pokazał ołówkiem czarne cienie na zdjęciach rentgenowskich. - To czarna śmierć!

Poradził im, żeby napisali do Waszyngtonu.

- Sytuacja górników w kopalniach będzie lepsza - obiecał im. - Odbywały się już zebrania, wygłaszano referaty, niektóre ustawy zostaną zmienione. Trzeba jak najwięcej mówić o tych problemach ludziom z Waszyngtonu! Proszę nie ustępować - tylko w ten sposób można coś osiągnąć!

Gdy teraz wspominał o tym, co wówczas mówił, wiedział, że powinien był oszczędzać swój głos. Ktoś z końca sali zapytał,

dlaczego poseł do Kongresu nie pojawił się na zebraniu, skoro Waszyngton - w co rzekomo wierzy Pete Barron - wykazuje tak duże zainteresowanie ich problemami? I co on właściwie wiedział o pylicy płuc? Nie cierpiał na tę chorobę, czyż nie? Nie wie, jak to jest, gdy pracuje się na dole w brudnych kopalniach, niemal dusząc się, gdyż nie można zaczerpnąć tchu. Dlaczego próbuje więc zmienić to wszystko, z czego ich rodziny przez pokolenia mogły się wyżywić?

Ci mężczyźni - czuł to - poszliby natychmiast z powrotem do kopalni. Na pewno bezrobotni. Inni, którzy pracują w nowych kopalniach poza Christopher, jutro znów zjadą w dół. Będą połykać coraz więcej węglowego pyłu, który ich powoli zabija.

Podniósł się, żeby odpowiedzieć na ich pytania,

- Ma pan rację - powiedział zwracając się w stronę sali, skąd jego przeciwnik zebrał głos. - Nie mam pylicy. Jestem jednym z tych szczęśliwców, którzy już po roku pracy wyszli z kopalni. Ja...

- A teraz pan wrócił, żeby innym zabrać chleb - przerwał mu kobiecy głos.

Kobieta wstała i Pete zobaczył po drugiej stronie wąską, zniszczoną twarz, która mogła być zarówno młoda jak i stara, jedna z tych twarzy, które znał od czasów dzieciństwa.

- Mój mąż codziennie pracuje w kopalni. Nie może robić nic innego. Nic na to nie poradzę, kiedy jego płuca stają się czarne. Musimy wyżywić dziewięcioro dzieci.

Gdy Pete zamierzał jej odpowiedzieć, siedzący obok niego Andy Blankenship pociągnął go za rękaw i podniecony powiedział:

- Spójrz, Pete! Przy drzwiach... Spójrz, kto tam stoi!
- Czy mogę coś powiedzieć? - zapytała Ann, przechodząc do

przodu.

Podniosła swoją szczupłą rękę. Z końca sali uśmiechnęła się do Pete Barrona, który wyglądał tak, jak gdyby odebrano mu mowę.

- Jestem doktor Ann Tyler. Mam zamiar otworzyć klinikę w Blue Hollow i urządzić tam praktykę.

Jakiś starszy mężczyzna podrzucił do góry swój kapelusz.

- Hurra! - zawołał głośno, a jego słaby głos jęknął z podniecenia. - Wiedziałem, że z tego zebrania wyniknie coś dobrego!

Anna uśmiechnęła się.

- Dziękuję!

Szukała wzrokiem kobiety, która wciąż jeszcze, jak jej się wydawało, z niewątpliwą logiką mówiła do Pete'a. Odkryła ją i stwierdziła, że kobieta z niechęcią przygląda się jej drogiej sukience i błyszczącym włosom.

Ann uśmiechnęła się ciepło i rzekła:

- Jestem pewna, że pan Barron nie chce nikomu niczego odbierać. Jednak pylica jest bardzo niebezpieczną chorobą. Mężczyźni nabawiają się jej pracując w kopalniach. Każdy z państwa w tej sali wie, jak wygląda praca na dole. Jestem tego pewna. Każdy wie, że pracujący tam mężczyźni wypluwają czarną wydzielinę, że ich serca i płuca zużywają się przedwcześnie. Pan Barron chce to zmienić. Mam nadzieję, że mogę mu w tym pomóc - i państwo również!

- Co zamierza pani uczynić? - zapytał jeden z mężczyzn.

- Jeszcze nie wiem - przyznała Ann. - W całym kraju, oczywiście także w Kentucky, wypłaca się odszkodowania ludziom niezdolnym do pracy wskutek pylicy płuc, także wdowom i sierotom tych, którzy zmarli w wyniku tej choroby. Zatwierdzono kilka ustaw mających zwiększyć bezpieczeństwo pracy w kopalniach.

Zauważyła strapione twarze na sali i zapytała:

- Stawiam sobie pytanie, czy to wystarczy? A gdyby związki zawodowe w kopalniach rozdawały górnikom za darmo albo za minimalną opłatą lekarstwa, które ułatwiają oddychanie i jednocześnie zmniejszają skutki nadmiernego obciążenia serca?

Przez salę przeszła fala oklasków. W przerwie jakiś mężczyzna krzyknął:

- Pani nie wie, jacy są tutaj właściciele kopalń!

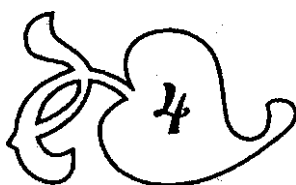
- Nie wiem - odpowiedziała spokojnie Ann. - Ale panowie to wiedzą. Wszyscy tu zebrani. To panowie znają kopalnie, wiedzą, czy są bezpieczne czy też nie, czy są pozbawione pyłów i co należałoby zrobić, aby je oczyścić. Komitet górników mógłby pertraktować z dyrektorami, być może mógłby zwrócić się aż do Waszyngtonu.

"Przemawiam jak uczestnik wyprawy krzyżowej - pomyślała zaskoczona. - To tak, jak gdyby to byli moi ludzie, a Blue Hollow moją ojczyzną. "

Pete Barron i młody mężczyzna siedzący obok niego zauważyli jej wyzywające spojrzenie. Po raz pierwszy od czasu, gdy usłyszała

straszna wiadomość o śmierci Lisy Bayley, nie myślała o Tomie Callanie.

RS



Gdy po słowach Ann rozległy się burzliwe oklaski, doktor Ken Warrick pochylił się w stronę Pete Barrona i powiedział szeptem:

- Nigdy bym nie przypuszczał, że jakiś lekarz zdecyduje się osiąść w Blue Hollow.

- Ja również - przyznał Pete. - Myślę, że Ann przemyślała wszystko dokładnie, zanim podjęła decyzję.

- Chcesz powiedzieć, że ona wie, co ją tu czeka? - zapytał z niedowierzaniem Ken Warrick. - Obejrzała tę dziurę i nie zdecydowała się jak najszybciej jej opuścić i pojechać na przykład do Lexington czy Knoxville albo przynajmniej do Christopher?

Uśmiechając się Pete skinął głową i odpowiedział:

- Sam jej wszystko pokazałem, gdy była tutaj przed kilkoma tygodniami, jak Jake Blankenship naprawiał jej samochód.

Zauważył, jak Harl Ammerman, do którego należała jedna z małych kopalń w okolicy, podniósł się ze swego miejsca. Co do diabła chce powiedzieć? Kopalnia Ammermana była tak mało bezpieczna, że pracujący w niej ryzykowali życiem. Jednak głód sprawiał, że wciąż zbyt wielu mężczyzn podejmowało tam pracę.

- Skąd ona pochodzi, Pete? - zapytał Ken Warrick, którego wprost zachwycała myśl, że wreszcie jakiś lekarz osiedli się w tej okolicy. - Jaki uniwersytet ukończyła? Pracowała już w szpitalu? Czy

jest lekarką praktykującą? Na Boga, mam taką nadzieję. Czy też specjalizowała się w jakimś kierunku?

Pete Barron uniósł rękę.

- Pst! - zaprotestował. - Chcesz wiedzieć wszystko od razu.

- Co o niej wiesz?

- Niewiele.

Pete opowiedział mu szeptem, żeby nie przeszkadzać w zebraniu, o pierwszym spotkaniu z Ann przed kilkoma tygodniami. Na koniec, aby odpowiedzieć przynajmniej na jedno z pytań doktora Warricka, dodał:

- Wiem, że jest chirurgiem. Nie będzie mogła przeprowadzać zbyt wielu operacji w Blue Hollow, więc przypuszczam, że chce pracować jako lekarka praktykująca.

Obejrzał się i stwierdził, że niektórzy z siedzących obok osób wykazują o wiele więcej zainteresowania ich cichą rozmową niż gniewną odpowiedzią Ammermana na słowa Ann.

- Gdy skończy się zebranie, zapraszam cię na kawę, Ken - zaproponował Pete, mając nadzieję, że doktor będzie teraz milczał.

Chciał usłyszeć, o czym mówi Ammerman. Warrick nie przestał jednak stawiać pytań.

- Jest więc chirurgiem. Gdzie pracowała do tej pory? - chciał wiedzieć.

Pete odpowiedział mu cicho.

- Wiem. To dobra klinika.

Wyczuwalny spadek tonu w głosie Kena Warricka świadczył o jego zdziwieniu postępowaniem Ann, która tak pośpiesznie opuściła znaną klinikę i niezapowiedzianie pojawiła się w miejscu, gdzie z odrobiną szczęścia będzie mogła otrzymywać pieniądze za jeden z trzech wystawionych rachunków.

Pete Barron odetchnął z ulgą, gdy Ken Warrick poprzestał na tym. On także był zdziwiony, że Ann tak bardzo zmieniła zdanie od tego dnia, gdy wracali razem z kliniki do sklepu Dana Howerlinga, a on pół żartem zaproponował, żeby urządziła praktykę w Blue Hollow. Jednak nie zamierzał stawiać jej jakichkolwiek pytań. Być może przywróciłyby one wspomnienia o klinice i o zaprzyjaźnionym z nią lekarzu, o którym nie chciała mówić.

Blue Hollow potrzebowała jej bardzo. Nie należało więc ryzykować podobnych pytań, by jej teraz nie stracić. Oby tylko przyczyną jej przyjazdu tutaj nie okazał się brak sukcesów w klinice - pomyślał Ken Warrick. Blue Hollow byłaby zbyt nudnym i zaściankowym miejscem dla takiego lekarza. Z jej doświadczeniem po pracy w klinice mogłaby bez problemu otworzyć praktykę i być dobrą lekarką praktykującą. Nawet gdyby taką nie była, ludzie tutaj, tak bardzo odczuwający brak lekarza, przyjmą ją z otwartymi rękami. Od niej będzie zależało w przyszłości życie tych ludzi i ich dzieci. Ta myśl skłoniła go do refleksji.

Dlaczego, do diabła, Joseph Kramer z Bayley Memorial, którego poznał na uniwersytecie i który wiedział, jak bardzo

potrzebny jest dobry lekarz w Christopher, po prostu nie zadzwonił i nie powiedział o zamiarach doktor Tyler?

Żeby tylko była dobrym chirurgiem, a nie jedną z tych dziewcząt, które mają nadzieję zdobyć sławę na sali operacyjnej, a w końcu, rozczarowane, porzucają tę ciężką pracę!

Kiedy wciąż rozmyślał o przyczynach, które skłoniły Ann do przyjazdu tutaj, za ścianą, w pokoju sędziego zadzwonił telefon.

- Dziesięć do jednego, że to do ciebie - mruknął Pete Barron.

"To pewnie ktoś, kogo cały dzień bolał brzuch i kto nie zważając na to zjadł ze trzy solidne posiłki, a teraz potrzebuje mojej pomocy" - pomyślał doktor Warrick. Zobaczył byłego górnika, od lat pełniącego funkcję woźnego sądowego, jak kuśtykając wszedł do biura.

- Nie przyjmuję zakładu! Jeżeli zaś chodzi o kawę, to trzymam za słowo, zwłaszcza gdy zaprosisz także doktor Ann Tyler. Bardzo chciałbym ją poznać.

- Zgoda.

W drzwiach pojawił się woźny. Zatrzymał się, zwlekając przez chwilę, a jego oczy szukały kogoś na sali. Potem skinął ręką. Ken Warrick podniósł się i przeszedł do biura. Wiedział, że wywołało to zainteresowanie na sali. Nawet Harl Ammerman przerwał na chwilę swoją wypowiedź i popatrzył na niego.

- Szpital, doktorze - woźny zwrócił się do niego szeptem.

Ken Warrick skinął głową i podziękował mu, zanim podniósł słuchawkę. Miał nadzieję, że nie chodziło o pogorszenie stanu zdrowia któregoś z jego pacjentów.

- Doktor Warrick - zameldował się.

- Tutaj centrala, doktorze - usłyszał, rozpoznając głos telefonistki Callie Parkins. - Doktor Lanning poprosił mnie, żebym do pana zadzwoniła. Był wypadek samochodowy. Siedem osób jest przewożonych do szpitala, w tym trzy są ciężko ranne.

"Do diabła! - pomyślał Warrick. - Siedmiu rannych, wśród których są trzy ciężkie przypadki, oznacza katastrofę dla małego Christopher-County-Hospital. "

Odpowiedział szybko:

- Będę za kilka minut. Proszę się postarać, żebym mógł skontaktować się z doktorem Josephem Kramerem z Bayley-Memorial-Hospital. Obojętnie, jak pani go znajdzie, proszę zrobić wszystko, żebym mógł z nim porozmawiać!

- To jest doktor Warrick - wyjaśnił ktoś siedzący obok Ann, kiedy trochę grubawy, łysiejący mężczyzna, który siedział obok Pete'a, przechodził do biura. - Chyba coś się stało.

- Może zachorował jeden z jego pacjentów. Mężczyzna siedzący obok Ann skinął głową.

- Albo wydarzył się wypadek i musi jechać do szpitala - zastanawiał się głośno. - Zajmuje się właściwie tylko swoimi pacjentami, ale kiedy ma miejsce wypadek w jednej z kopalń lub na ulicy, wtedy doktor Warrick jest natychmiast pod ręką.

Ann uśmiechnęła się.

"Wygląda na to, że go lubią" - pomyślała z zadowoleniem i zapytała, ilu innych lekarzy praktykuje jeszcze w Christopher.

- Oprócz doktora Warricka w całym County jest jeszcze dwóch innych. - Mężczyzna uśmiechnął się do niej, otwierając szeroko usta.

- Pani jest jednym z tych dwóch.

"Nic dziwnego, że Pete tak bardzo starał się mnie namówić, abym przyjechała tutaj" - pomyślała Ann. Zapytała, czy ten drugi lekarz również praktykuje w Christopher.

- Doktor Lanning? Tak.

Może dowiedziałyby się czegoś więcej, ale oto Harl Ammerman zakończył swoją wypowiedź następującym wnioskiem:

- Chciałbym tylko pani pokazać, doktor Tyler, jak wygląda sytuacja właścicieli kopalń. Czynimy, co w naszej mocy, żeby wszystkiego dopilnować i rozwiązać wszelkie problemy. Pani propozycja, oprócz nowych przepisów bezpieczeństwa, których musimy przestrzegać, mogłaby doprowadzić nas do bankructwa. Zwłaszcza takich małych właścicieli kopalń jak ja.

- To wszystko, o czym pan myśli, Ammerman, nieprawdaż? - rozległ się głos z kąta sali.

Ammerman udawał, że tego nie słyszy.

- Tutaj prawie wszystko jest na ostrzu noża -kontynuował. - Nie potrzebujemy dobroczyńców, takich jak pani, doktor Warrick i Pete Barron, którzy mówią nam, co mamy zrobić z naszymi kopalniami.

Ogarnął wzrokiem kąt sali, z którego przed chwilą dały się słyszeć ostre słowa, skierowane do niego, a potem znów zwróciły się w stronę Ann:

- Nas interesuje przede wszystkim to, żeby kopalnie mogły być nadal otwarte, a ludzie mogli znaleźć w nich pracę

- Również mężczyźni pracujący w pańskiej kopalni potrzebują lekarstw, które pozwoliłyby im łatwiej oddychać, panie Ammerman - przypomniała mu Ann. - Moim zdaniem, właściciel kopalni powinien się o to zatroszczyć, aby jego pracownicy otrzymali lekarstwa.

- A jeżeli pani doprowadzi do tego, że stracimy pracę? - przerwał jej jakiś męski głos. - Proszę trzymać się od tego z daleka!

W tym momencie zerwał się z krzesła Pete Barron.

- Doktor Tyler, poruszyła pani problem, którym my wszyscy będziemy się jeszcze zajmować.

Ktoś zagwizdał na palcach, a potem na sali rozległ się aplauz. Kiedy na chwilę ucichł, w sąsiadującym z salą biurze sędziego Ann usłyszała dźwięk telefonu. Po chwili stanął przy niej woźny.

- Czy doktor Tyler to pani?

-Tak.

- Doktor Warrick prosi, żeby przyjechała pani natychmiast do szpitala.

Ann zapytała zaskoczona, gdzie znajduje się szpital. Woźny pokazał jej kierunek. Zdążyła jeszcze poprosić, żeby powiadomił Pete Barrona o jej wyjściu i pospiesznie zbiegła słabo oświetlonymi schodami na dół. Zbliżając się do samochodu, gdzie czekała na nią

Maudie Ouentin, myślała, że wypadek musiał być poważny, skoro doktor Warrick prosił o pomoc lekarkę, której nawet nie znał osobiście. Kiedy prawie dotarła do auta, pojawiła się przed nią niespodziewanie jakaś postać.

- Niech pani trzyma się od tego z daleka! - za-syczał głos, który ostrzegł ją parę minut temu na sali. - Postąpi pani dobrze, nie wtrącając się w sprawy, które pani nie dotyczą.

Mężczyzna odwrócił się i podbiegł do czekającego samochodu, a jego słowa wciąż brzmiały w uszach Ann.



- Co to ma znaczyć? - zapytał Pete Barron, gdy chwilę później pojawił się u boku Ann.

Popatrzył na stary samochód, który wraz z odgłosem wyjącego silnika zniknął w ciemności. Tylne światło samochodu świeciło w nocy niczym wściekłe czerwone oko.

- Co takiego powiedział pani?

- Dokładnie to samo, co wyraził w sali w inny sposób. Nie powinnam się wtrącać, jeżeli jestem mądra.

Tak bardzo chciała uspokoić swoje bijące w szalonym tempie serce. Głos tamtego mężczyzny był zły i pełen nienawiści.

Zaśmiała się, chociaż zabrzmiało to zupełnie nienaturalnie i powiedziała:

- Chyba groził mi.

Pete dotknął jej ramienia.

- Gdzie stoi pani samochód? - zapytał.

- Tam, z przodu - pokazała. - Muszę się pospieszyć. Doktor Warrick prosił, żebym przyjechała do szpitala. Zdarzył się wypadek.

Pete skinął głową.

- Perry, woźny sądowy, powiedział mi o tym. Zawiozę panią.

- A co z pana autem?

- Andy Blankenship odstawi je przed szpital. Uśmiechnął się do niej, gdy dotarli do jej samochodu.

- Jake będzie rozczarowany. Od kwietnia nie mówi o niczym innym, tylko o pani małym, sportowym samochodzie, który naprawiał.

- Obawiam się, że nie byłby zbyt praktyczny na drogach, którymi będę jeździła.

Ann zajęła miejsce obok kierowcy, żeby nie przeszkadzać Maudie Quentin.

- Maudie? - spytała cicho. - Nie śpi pani?

- Oczywiście, że nie.

Staruszka wpatrywała się w Pete'a Barrona, który wsiadł właśnie do samochodu.

- Kim jest ten tutaj?

Ann przedstawiła ich sobie i zadrżała, kiedy Maudie, mrugając oczami, powiedziała do Pete:

- Mam nadzieję, panie Barron, że pomoże pan jej zapomnieć o tym Tomie Callanie.

- Maudie! - zbeształa ją Anna.

Zauważyła, jak Pete uśmiechnął się, otwierając szeroko usta.

- Nie wiem, o czym pani mówi - odpowiedział. - Ale mam nadzieję, że to mi się uda.

Kiedy byli już prawie na miejscu, Pete odezwał się:

- Powrócę do tego, co się właśnie wydarzyło. Była pani trochę za ostra w stosunku do nich - mówiąc o lekarstwach, za które powinni płacić właściciele kopalń, a nie górnicy.

- Nie myślałam, że byłoby to takie radykalne posunięcie.

Przyhamował i skręcił w bardzo słabo oświetloną ulicę. Potem powiedział:

- Tutejsza okolica jest jak wypełniona gazem kopalnia.

Wystarczy jedna iskierka w niewłaściwym miejscu i może dojść do eksplozji, o której długo będzie się pamiętało.

To porównanie spodobało się Ann.

- Czy ma pan mnie na myśli? - zapytała. Iskierka w wypełnionej gazem kopalni?

Zaparkował samochód przed szpitalem. Obok bramy stały dwie karetki pogotowia. Obie były puste, co oznaczało, że ranni znajdują się już w szpitalu.

Cicho i tak, żeby tylko ona usłyszała, odpowiedział:

- Ten mężczyzna chyba tak myślał, czyż nie? Potem dokończył nieco głośniej:

- To tutaj, doktor Tyler: Christopher-County-Hospital. Pacjenci czekają na panią!

Budynek, przed którym stała, nie przypominał jej szpitala, gdyż była przyzwyczajona do widoku potężnych skrzydeł i rozległego terenu Bayley Memorial. Mimo to była zadowolona, że jest tutaj. Szpital - to był jej świat, tutaj czuła się pewnie.

Seth Lankston znajdował się właśnie w dużym pomieszczeniu Bayley-Memorial-Hospital, gdzie przechowuje się raporty o chorych, kiedy wszedł tam Jack Bayley.

Lankston przykrył ręką mikrofon aparatu do dyktowania.

- Poczekaj chwilę, Jack. Zaraz skończę! - zawołał.

Bayley skinął głową. Oglądał akwarelę, którą namalował Joe Kramer. Ale jego oczy nie dostrzegały przedstawionego na niej piękna nadmorskiej niziny i ptaków wodnych.

"Biedaczysko" - pomyślał doktor Lankston. Był z Jackem tej nocy, kiedy urodziła się Lisa, Przez sześć krótkich lat jej życia kochał jego córkę jak własne dziecko. Gdy usłyszał o jej tragicznej śmierci, poczuł, że jakaś częśćka jego samego umarła także.

Jack Bayley wciąż patrzył niewidzącymi oczami na akwarelę. W końcu Lankston, skończywszy dyktowanie, podszedł do niego.

- Dobry wieczór, Jack! - przywitał się z nim jeszcze raz, nie dając poznać po sobie zaskoczenia, że widzi go tutaj.

O ile dobrze pamiętał, była to pierwsza wizyta Jacka w szpitalu od czasu, kiedy Lisa umarła.

Lankston podał mu rękę.

- Cieszę się, że cię widzę.

- Cieszysz się, że widzisz mnie tutaj, zapewne to chcesz powiedzieć - Bayley uściśnął jego rękę. - Mam nadzieję, że nie przeszkadzam ci w pracy, Seth.

Doktor Lankston potrząsnął głową.

- Nie przeszkadzasz mi, Jack.

Miał wprawdzie do podpisania kilka raportów w sprawie pacjentów już wypisanych ze szpitala, ale mogło to poczekać. Sekretarka porządkowała archiwum na bieżąco. Mógł więc dokończyć pracę w każdej chwili. Opowiedział Jackowi o operacji, która rano tak długo go zatrzymała.

- Chciałem właśnie pójść do bufetu, żeby zjeść obiad, na który nie starczyło mi czasu w ciągu dnia. Pójdiesz ze mną, Jack?

Jack Bayley, jak gdyby nic nie usłyszał, powiedział:

- Chciałbym, żebyś poszedł ze mną na taras.

- Dobry Boże... Jack, nie dręcz się tak! Potężne ciało Jacka Bayleya zadrżało nagle. Ochryplym głosem zapytał:

- Czy nie możesz sobie wyobrazić, że każda minuta ostatnich tygodni była dla mnie udawką?

Wydawało się, że jego masywne ciało kurczy się.

- Była jeszcze taka mała, Seth - wyszeptał. - Taka mała dziewczynka i tak bardzo cierpiała.

- Była bardzo dzielną małą dziewczynką.

Bayley przytaknął kiwając głową i powiedział:

- Znosiła wszystko bez najmniejszej skargi - i potem... O, Boże, jak bardzo musiała cierpieć!

Uderzył ściśniętą pięścią w stół tak mocno, że Lankstona nie zdziwiłoby, gdyby połamał wszystkie palce.

- Tak postąpiłbym z kierowcą samochodu, przez którego Lisa znalazła się tutaj.

"Chętnie udusiłby również Toma Callana" - przypuszczał Seth. To on pozostawił przecież Lisę samą na tarasie i poszedł zadzwonić do Libby Porter, pielęgniarki z szóstego piętra, z którą flirtował za plecami Ann, Od kiedy Ann zerwała zaręczyny, on żył z Libby już oficjalnie.

- Jack, ani ty, ani ja nie możemy mówić w ten sposób.

- Idziesz?

Jack Bayley zwrócił się nagle w stronę wyjścia.

Wieczorny obchód szpitala zakończono o godzinie ósmej, natomiast zespół lekarzy wciąż jeszcze obradował. Teraz, gdy dawno minęła dziewiąta, powoli nastawała nocna cisza. Większość pacjentów już spała, a tylko nieliczne pielęgniarki pełniły dyżury na korytarzach.

Seth Lankston cieszył się, że Jack Bayley odwiedził go właśnie o tej spokojnej porze dnia. Mijali powoli korytarze, a potem weszli schodami na czwarte piętro, gdzie znajdowały się pomieszczenia treningowe. Nie chciał, żeby ktokolwiek zobaczył Jacka w tym żalonym stanie, w jakim dzisiaj się znajdował. Szpital stopniowo ochłonął po szoku spowodowanym śmiercią Lisy. Nie mówiono zbyt wiele o tym, co się wydarzyło. Bayley nie pokazywał się nikomu, znosząc w samotności ból po śmierci córki.

Wszystkie pomieszczenia treningowe były teraz puste. Ten oddział szpitalny jako jeden z nielicznych w Bayley-Memorial-Hospital zamykano już o piątej. Przez słabo oświetlone pomieszczenia przeszli na taras, który - podobnie jak wszystkie inne

części szpitala położone na zewnątrz -były oświetlone wielkimi reflektorami.

- Byłem kiedyś tutaj - zauważył ojciec Lisy.

Wydawał się znów spokojny i opanowany. Zatrzymał się przed ławką, na której siedziała Lisa, kiedy Tom zostawił ją samą.

- Nie wiedziałeś o tym, Seth, prawda?

- Nie wiedziałem - odpowiedział doktor Seth Lankston potrząsając głową.

Chciał zapytać, jak często i dlaczego tu przychodził, ale nie był to odpowiedni moment do stawiania takich pytań.

- Nikt nie wiedział. Nie powiedziałem o tym nawet Helen.

Bayley szedł w kierunku balustrady, poprzez którą Lisa spadła w dół. Lankston podążył za nim. Gdy stanęli w miejscu, pod którym znaleziono martwe ciało Lisy, Bayley powiedział:

- Pomyśl, Seth. Spójrz na te okna - na czterech piętrach, ze wszystkich czterech stron. Nie sądzisz, że ktokolwiek, nawet jeden z pacjentów, powinien był ją zobaczyć i ostrzec?

Seth Lankston spojrzał na długie rzędy okien -w niektórych paliło się jeszcze światło, w innych było ciemno - i rozważał dokładnie jego słowa. Nie chciał, żeby Bayley dręczył się dłużej.

- To było rano, kiedy wszyscy są czymś zajęci, Jack - odezwał się w końcu. - Wiesz, jak tu jest. Pani Manning nie zostawiłaby Lisy samej, gdyby nie musiała zająć się innymi pacjentami.

- Pani Manning nigdy nie zostawiłaby jej samej, gdyby ten Callan nie powiedział, że będzie sam kontynuował z Lisą trening!

"Zgadza się" - pomyślał Seth. Pani Manning była znakomitą terapeutką. Ale lekarz wydał jej polecenie, a potem popełnił błąd. Nie należało oczekiwać od sześciolatniego dziecka, które przez długie tygodnie leżało na wyciągu, że pozostawione bez opieki będzie zachowywało się spokojnie. Nie lubił Toma Callana, nawet nienawidził go za to, co uczynił Ann Tyler. Jednak musiał sprawiedliwie przyznać, że doktor Callan stał się ofiarą wszystkich nieszczęśliwych okoliczności, które spowodowały śmierć Lisy. Tak, musiał to przyznać, chociaż przyszło mu to z trudem.

Położył rękę na szerokich ramionach Bayleya.

- Chodź, Jack, napijemy się czegoś, u ciebie albo u mnie w domu - zaproponował.

Bayley potrząsnął głową.

- Idź i zjedz coś, Seth. Ostatnio stałem się samotnikiem - wyznał.

- Pamiętaj, Jack, że Helen również bardzo cierpi.

Bayley skinął głową i podszedł do drzwi. Zanim Seth Lankston podążył za nim, zobaczył sylwetkę kobiety w jednym z okien tego skrzydła szpitala, które było przeznaczone dla nerwowo chorych.

"Mój Boże, dlaczego ta kobieta nie mogła wyrzeć przez okno, gdy Lisa wspinała się na balustradę?" - pomyślał. Miał nadzieję, że Jack Bayley nie zauważył jej.

Po raz kolejny Maudie Quentin usiadła w kącie szpitalnej poczekalni. Wzdychając, pomyślała, że powinna się była zgodzić, gdy Pete Barron chciał zawieźć ją do mieszkania doktora Warricka.

To doprawdy nie było przyjemne, widzieć tyle krwi i słuchać krzyków rannych. Maudie zastanawiała się, czy po wypadku zawsze jest tutaj tak samo - jęki rannych, którym lekarze udzielają pomocy i płacz bliskich w poczekalni, którzy przybyli tutaj usłyszawszy sygnały karetek pogotowia lub zostali powiadomieni przez szpital.

"Jest tutaj co najmniej połowa uczestników zebrania z budynku sądowego!" - pomyślała ze zdziwieniem Maudie, gdy na ławce ustępowała miejsca kobiecie, której oczy były zaczerwienione od płaczu.

- Czy ma pani kogoś tam, w środku? - zapytała kobieta drżącym głosem.

Wytarła chusteczką oczy, ale one ponownie napełniły się łzami. "Biedna kobieta" - pomyślała Maudie.

- Tylko doktor Ann - odpowiedziała współczującym tonem. - Doktor Ann Tyler. Będę zajmowała się jej domem i dbała o nią, kiedy otworzy praktykę.

- Tutaj, w Christopher?

Maudie opowiedziała jej o tym, że Ann zamierza otworzyć klinikę w Blue Hollow i dodała:

- Jest bardzo dobrą lekarką. Wiem o tym. Nie potrafiłabym dzisiaj chodzić, a może bym nie żyła, gdyby ona mnie nie leczyła.

W oczach kobiety pojawiło się przerażenie, gdyż ujrzała nosze, które przesuвано do pomieszczenia, gdzie - jak wcześniej dowiedziała się Maudie - były wykonywane zdjęcia rentgenowskie.

Maudie zastanawiała się, czy chłopiec o tak bladej twarzy, jak gdyby nie miał w ciele ani jednej kropli krwi, był synem tej kobiety.

- Pani syn? - zapytała. Kobieta zaprzeczyła.

- Nie. Ten mieszka trochę dalej, w dole, przy naszej ulicy.

Westchnęła ciężko.

- Mój chłopak, dzięki Bogu, uderzył się tylko w głowę. Jednak doktor Warrick uważa, że będzie lepiej, jak przez jakiś czas spokojnie poleży.

Maudie Quentin zagryzła wargi. Podobne historie były jej znane. Doktor Clelland powiedział niegdyś jej mężowi, że powinien poleżeć po tym, jak muł uderzył go w głowę. Lecz zanim doktor Clelland wrócił, Jed już nie żył. Tydzień później Maudie opuściła drewnianą chatę, w której przeżyła tyle lat. Jej jedyny syn, który już od dawna nie żyje, zabrał ją wówczas do miasta.

- Czy pani Quentin? - pielęgniarka przerwała jej wspomnienia.

Maudie skinęła głową.

- Tak, siostrze.

Pielęgniarka uśmiechnęła się.

- Doktor Tyler prosiła mnie, żebym przekazała pani, że to jeszcze potrwa. Właśnie przygotowuje się do operacji - razem z doktorem Lanningiem.

- Czy będą operować małego Jonnarda? - zapytała kobieta, siedząca obok Maudie.

- Tak.

- Wyglądał strasznie na noszach. Czy umrze, siostrze?

Kobieta westchnęła głośno.

- Miejmy nadzieję, że nie, pani Clarr.

Pielęgniarka ujęła rękę Maudie.

- Proszę pójść ze mną, pani Ouentin. Zaprowadzę panią do pokoju, gdzie odpoczywają pielęgniarki albo do bufetu, jeżeli to pani bardziej odpowiada.

Maudie zauważyła, że pielęgniarka wyraźnie zignorowała kobietę, która zwróciła się do niej z pytaniem.

- Chętnie wypiję filiżankę kawy.

Podala rękę pielęgniarce, oparła się na lasce i powoli podniosła się.

- Mam nadzieję, że pani syn wkrótce wyzdrowieje - powiedziała do kobiety, która znów zaczęła szlochać, przykrywając oczy chusteczką.

Maudie umiejętnie posługiwała się aluminiową laską, ale gdy szły powoli w stronę bufetu, wyjaśniała, że nic nie dorównuje lasce z drzewa dereniowego. Jak tylko urządzi się w Blue Hollow, poprosi kogoś o wykonanie takiej laski.

- Muszę tylko znaleźć dobry kawałek drzewa i kogoś, kto jeszcze nie zapomniał, jak się to robi.

Uśmiechając się pielęgniarka powiedziała:

- Doktor Tyler opowiedziała mi, że pochodzi pani stąd.

- Nie byłam tutaj od czterdziestu lat. Jednak cały czas uważałam to miejsce za moją ojczyznę. Moje serce nie zapomniało nigdy rzeki i tej chaty, w której mieszkałam z mężem.

- To najważniejsze, prawda? - powiedziała ciepło pielęgniarka. Maudie Ouentin przytaknęła.

"Jest miła. Nie taka jak ta niezdara w Bayley Memorial" - pomyślała.

To, że ją dzisiaj spotkała, uważała za dobry znak dla siebie. Podobnie jak dobrym znakiem dla Ann miało być to, że dzisiaj wieczorem okazała się tu tak bardzo potrzebna. W tym momencie Ann z pewnością nie przyznałaby jej racji. Obca sala operacyjna, zespół, z którym jeszcze nigdy nie pracowała i pacjent, który był w stanie szoku, chociaż odniósł tylko powierzchowne rany - to wszystko nie było takie proste.

Sama operacja nie budziła w niej lęku. W tym przypadku technika nie była zbyt skomplikowana. Często ją praktykowała, ale zawsze w nowoczesnej sali operacyjnej w Bayley-Memorial-Hospital, otoczona przez zgrany zespół, który potrafił przewidzieć każdy jej ruch. W Christopher-County-Hospital nie było nawet anestezjologa.

- Niepokoi się pani? - zapytał doktor Lanning, który mył się obok niej.

To on poprosił ją, żeby wraz z nim przeprowadziła operację.

- Obawiam się, że to nie jest właściwy czas, żeby się niepokoić.

- Przypuszczam, że wykona pani cięcie z lewej strony? -

zapytał.

Ann wyplukowała ramiona i dłonie w jasnej wodzie z dodatkiem dezynfekującego roztworu. Na jej twarzy, zasłoniętej maską z gazy,

którą założyła przed umyciem i którą miała zdjąć dopiero po operacji, pojawił się uśmiech.

- Czy pan się rzeczywiście martwi, doktorze, czy tylko mnie sprawdza? - zapytała. - Cięcie pośrodku pokaże nam szybciej, czy wystąpił wewnętrzny krwotok. Obawiam się, że tak czy owak będziemy musieli wygrać wyścig z czasem.

- To będzie trudne dla nas wszystkich - zauważył doktor Lanning. - Steve Jonnard, ojciec chłopca, jest jednym z tych, którzy wciąż wyszukują jakieś problemy i sprawiają kłopoty. Wszyscy tutaj mogą to pani powiedzieć.

- Dziękuję za informację! - odrzekła Ann, śmiejąc się cicho. - Tylko tego mi jeszcze brakowało oprócz faktu, że jeszcze nigdy nie pracowałam w tej sali operacyjnej oraz że pańska technika pracy i technika pielęgniarek nie jest mi znana.

Doktor Lanning rozlał na powierzchnię swoich rąk jeszcze więcej antyseptycznego mydła i szorował je twardą szczotką.

- Przypuszczałem, że to panią zaniepokoi. Rzucił w jej stronę zachęcające spojrzenie.

- Proszę się nie martwić. Zwłaszcza z powodu pielęgniarki Millie. Aż do minionej jesieni pracowała w Massachusetts-General-Hospital. Przeniosła się tutaj, ponieważ jej matka po udarze mózgu chciała, by córka była w pobliżu. Nie mówię tego chętnie, ale okazało się to dla nas błogosławieństwem. Pielęgniarka albo się nadaje do pracy w sali operacyjnej, albo nie. Mamy kłopoty ze znalezieniem dobrego personelu, nie tylko na oddziale chirurgicznym.

- Większość szpitali boryka się z podobnymi problemami - powiedziała Ann.

Czyściła paznokcie pomarańczową, drewnianą laseczką, podczas gdy jej palce znajdowały się w tym czasie w strumieniu gorącej wody. Zastanawiała się, czy chciał jej dać do zrozumienia, że Christopher General nie posiada również dobrych chirurgów, a ona należy do grona owych przeciętnych lekarzy.

"Nie mogę brać mu tego za złe" - pomyślała. Dla tych wszystkich, którzy nie wiedzieli nic o Tomie i Lisie, musiało być zupełnie niezrozumiałe, że zdecydowała się porzucić pracę w takiej klinice jak Bayley Memorial i otworzyć zwykłą praktykę lekarską w Blue Hollow.

Gdy skończyła się myć, rzuciła wzrokiem na zegar ścienny i powiedziała:

- Przypuszczam, że zastanawia się pan, czy jestem dobrą lekarką, a jeżeli taką jestem, to dlaczego opuściłam Bayley Memorial.

Przyglądała mu się przez chwilę.

- Czy nie jest tak?

Doktor Lanning nie zwlekał z odpowiedzią.

- Wiem, że jest pani dobra. Nawet bardzo dobra. Doktor Warrick rozmawiał z pewnym lekarzem z Bayley Memorial, zanim wezwaliśmy tu panią. Nie interesuje mnie, co było przyczyną opuszczenia kliniki.

Czuła, jak doktor się uśmiecha, chociaż za maską zasłaniającą jego twarz nie mogła tego zobaczyć.

- "Darowanemu koniowi nie patrzy się w zęby" - mówi przysłowie. Doktor Warrick i ja, jedyni członkowie zespołu lekarskiego tutaj, w Christopher County, poprzemy panią, doktor Tyler.

- Dziękuję, doktorze!

Ann uśmiechnęła się. Wszystko było już przygotowane. Wraz z doktorem Lanningiem udała się do sali operacyjnej.

Operacja przebiegała bez trudności. Ann wykonała czyste cięcie powyżej pępka, aby otworzyć wnętrze brzucha. Szybko zauważyła, że doktor Lanning miał rację, mówiąc o Millie Dunlevy. Była bardzo dobrą pielęgniarką, taką, która wie, jak ma pracować w sali operacyjnej.

Odbierając nożyczki z rąk pielęgniarki, zapytała:

- Wykonywała już pani taką operację, siostrze?

- Wiele razy.

Pielęgniarka wyglądała na zadowoloną, słysząc pochwałę swych umiejętności.

- Czy nie powiedziałem tego pani od razu? Doktor Lanning, który znajdował się po drugiej stronie stołu operacyjnego, śmiał się cicho.

- Czy wszystko w porządku? - Ann zwróciła się do pielęgniarki, która czuwała nad narkozą.

Nie było czasu, żeby przed operacją wykonać testy określające grupę krwi chłopca. Teraz podano mu dextran, sztuczny środek

służący powiększaniu ilości krwi, który okazał się środkiem ratującym życie podczas wielu operacji.

- Wygląda dobrze - odpowiedziała druga pielęgniarka. - Tak dobrze, że nie rozumiem, jak to możliwe.

Sprawdziła ciśnienie krwi, puls i oddech, tak jak czyniła to stale, co pewien czas od początku operacji.

Chłopiec spadł ze skarpy i nadział się brzuchem na ostrą skałę.

- Myślę, że następnym razem zastanowi się, zanim powie lekarzowi, że nic go nie boli i że należy zająć się najpierw innymi rannymi. Nawet nie wspomniał o upadku.

- Następnym razem nie popadnie od razu przed naszymi oczyma w stan głębokiego szoku - powiedziała Ann.

Pomijając szmer urządzenia odsysającego krew oraz dźwięczenie przyrządów, pracowali w milczeniu, aż do momentu, gdy została otwarta śledziona i podniesiona poprzez cięcie górnej części brzucha. Wtedy odezwał się doktor Lanning:

- Mój Boże, proszę spojrzeć! Śledziona nie jest poszarpana, lecz wygląda, jak gdyby eksplodowała!

Ann umieściła rozdarty organ w miseczce, którą trzymała pani Dunlevy.

- Dokładnie tak się stało.

Patrzyła na oznaki wewnętrznego krwotoku i strzępy śledziony, które musiały być usunięte.

- Dzięki Bogu, dostał szoku już w szpitalu. Ktoś powiedział przecież, że mieszka on w odległości trzydziestu mil stąd.

Doktor Lanning wyjaśnił jej, że rodzina Jonnardów mieszka bliżej Blue Hollow niż Christopher, prawie w górach.

Potem dodał:

- Zanim będzie pani potrafiła poruszać się swobodnie tutaj, w górach, przydałby się pani jakiś przewodnik.

Na zasłoniętej maską twarzy Ann pojawił się uśmiech.

- Mam zamiar przyjmować pacjentów w klinice.

- Należy jednak liczyć się z tym, że będzie pani wzywana o różnych porach dnia, często nawet po północy, w czasie złej pogody - ostrzegł ją.

Przyglądał się, jak sprawdzała wątrobę.

- Wszystko w porządku?

Skinęła głową.

- Czy mam szyć? - zapytał.

"Zawsze sama zszywam po operacji, doktorze" - chciała powiedzieć. Milczała jednak.

Potem zapytała:

- Czy jego rodzice są tutaj?

Wiedział, że szeryf wysłał swojego asystenta, aby powiadomił rodziny wszystkich ofiar wypadku.

- Tak, jego ojciec - potwierdził doktor Lanning.

- Pani Jonnard zmarła przed rokiem - tutaj, w tym pomieszczeniu i na tym stole.

Ann rzuciła ku niemu pytające spojrzenie.

- To dlatego powiedział pan wcześniej, że możemy mieć kłopoty?

Doktor Lanning przytaknął.

- Jonnard nienawidzi z tego powodu mnie i wszystkich lekarzy - i mówi to każdemu, kto go słucha. Także tym, którzy nie słuchają. Wie o tym, że jego żona musiała umrzeć, gdyż przyszła do mnie zbyt późno. Wyglądała, jak gdyby miała tylko skórę i kości, nie mówiąc o strasznym guzie w podbrzuszu. Pękła tętnica, a kiedy ją otworzyłem, ujrzałem morze krwi.

- To nie była pańska wina. Nie mógł pan nic zrobić, doktorze Lanning.

- Proszę spróbować przekonać o tym Steve'a Jonnarda - odrzekł z rozgoryczeniem.

- Spróbuję, jak nadarzy się okazja. Chyba w międzyczasie pokonał swój największy ból po stracie żony?

Doktor Lanning parsknął:

- Nie zna pani tego człowieka. To mściwy, podstępny nicpoń i ordynarny gbur, który wykonuje czarną robotę dla Harla Ammermana. Przypuszczam, że śmierć była zbawieniem dla jego żony.

"Czarna robota Harla Ammermana" - pomyślała Ann, biorąc do ręki skrzywioną igłę, w którą pielęgniarka Mille nawlokła sterylną niktę. Nagle wiedziała, że ojcem jej młodego pacjenta był mężczyzna, który zaczepił ją w ciemności przed budynkiem sądu i groził jej.

"W co takiego wplątałam się?" - postawiła sobie w myśli pytanie.

RS



"Połowa czerwca w Blue Hollow to dobry czas i dobre miejsce, żeby zacząć nowe życie" - myślała Ann.

Góry otaczające Blue Hollow były wspaniałe. Dni, które mijały bardzo szybko i które rozpoczynała wcześniej, odwiedzając pacjentów w Christopher-County-Hospital, były zbyt gorące i zbyt wypełnione pracą, żeby miała znaleźć jeszcze czas na rozważanie podjętej decyzji, związanej z przyjazdem tutaj.

Klinika nie przypominała już nory, w której gnieźdzą się myszy i szczury - jak określił ją wcześniej doktor Warrick. Było to zasługą Ann, Maudie, Pete'a Barrona, braci Blankenship, Dana Howerlinga i paru innych, którzy zeszkrobali farbę, pomalowali ściany, wymienili rozbite cegły na dachu, odnowili okna i skosili wyrosniętą trawę od lat zarastającą ogród. Krzewy zostały doprowadzone do porządku i ogród przyjmował stopniowo coraz bardziej wypielegnowany wygląd, taki, jaki miał za czasów nieżyjącego już doktora Clellanda.

- Co zrobimy z tym wiciokrzewem? - zapytał pewnego dnia Jake Blankenship, porządkując ogród.

Krzew rósł łukiem, całkowicie przysłaniając stary płot, który oddzielał ogród od zewnątrz. Delikatne, żółte i białe kwiaty nadawały powietrzu szczególną woń.

- Co można by zrobić, panie Blankenship? - zapytała Ann.

- Mogę sprowadzić tu Willa Penta z jego spycharką - odparł Jake.

Ann krzyknęła z przerażeniem:

- Żeby wykopać krzew?

- To otworzyłoby widok na dom i dolinę. Ann uśmiechnęła się.

- Dawno minęły te czasy, kiedy mogłam z okna czuć zapach wiciokrzewu, panie Blankenship - powiedziała. - Byłam wówczas małą dziewczynką w domu w Mobile. Proszę zostawić mi ten krzak.

- Jak pani sobie życzy.

Odszedł, kulejąc i powłócząc nogą, którą złamał przed wielu laty podczas wypadku w kopalni i która - jak przypuszczała Ann - nigdy nie została prawidłowo wyprostowana.

- Stary doktor Clelland przewróciłby się w grobie, gdyby ścięto wiciokrzew - zauważył Collings Matherbie.

Wszedł do małego pomieszczenia, w którym Ann porządkowała na świeżo pomalowanych półkach zapasy lekarstw.

- Zawsze mówił, że tylko ptaki, które tam się gnieźdzą, sprawiają, że warto jest żyć - dokończył.

Ann lubiła wuja Colla. Zobaczyła go po raz pierwszy na tarasie u Dana Howerlinga, kiedy w kwietniu zatrzymała się w Blue Hollow.

- Cieszę się, że pan przyszedł.

- Muszę przecież sprawdzić, czy wszystko wykonuje się tutaj przyzwoicie. Moja wnuczka martwi się, że nie będzie pani jeszcze gotowa, kiedy urodzi się jej dziecko. Musiałby wtedy pójść do szpitala albo matka Jima zajęłaby się nią.

Ann segregowała paczki z bandażami - wolniej i dokładniej, niż to było konieczne.

"Czyżby chciał w ten sposób powiedzieć, że dziecko ma urodzić się w domu, chociaż tak blisko, w Christopher-County-Hospital jest do dyspozycji wyśmienita sala porodowa?" - pomyślała.

Powiedziała ciepło:

- W każdej chwili mogę ją przebadać, wuju Coll.

Potem zapytała, kiedy dziecko ma się urodzić.

- Kiedy będzie zmiana fazy księżyca. Ona nie jest całkiem pewna.

Ann spojrzała na niego.

- Czyżby nie była jeszcze u lekarza od czasu, gdy jest w ciąży?

Nie mogła w to uwierzyć. Stary Matherbie skinął smutno swoją śnieżnobiałą głową.

- Zgadza się. Jej mąż nie pracuje, nie licząc tego, co robi na małym kawałku ziemi, który posiadają. Od ponad trzech lat jest bezrobotny. Nie są ubezpieczeni i nie mają pieniędzy na szpital i na lekarza.

Obserwował ją przez pewien czas w zamyśleniu, a potem powiedział:

- Obawiam się, że będzie pani musiała poczekać jakiś czas na zapłatę, ale na pewno otrzyma pani pieniądze.

Ann dotknęła impulsywnie jego kościstego ramienia.

- Później będziemy się o to martwić.

Jakże często zwracała się tak do pacjentów, którzy obawiali się, że ubezpieczenie nie pokryje wszystkich kosztów operacji. Ale tamci pacjenci byli przynajmniej ubezpieczeni.

- Proszę jej powiedzieć, żeby przyszła do mnie jak najszybciej. Muszę ją koniecznie zbadać przed porodem.

Wuj Coll obiecał jej to i dodał:

- Emmy jest zdrową, młodą kobietą. Nie będzie miała trudności podczas porodu.

- Z pewnością - powiedziała zachęcająco Ann. - Lecz mimo to chciałabym, żeby przyszła jutro po południu, jeżeli jest to możliwe.

Rozejrzała się po pustym pokoju, w którym chciała urządzić gabinet.

- Niektóre z moich rzeczy są już na miejscu. Jutro będę miała tutaj także fotel do badań.

Postanowiła przyjmować pacjentów po południu, a może dwa lub trzy razy w tygodniu również wieczorem. Taki rozkład godzin przyjęć pozostawiłby jej dosyć czasu na wizyty domowe, wizyty w szpitalu i na ewentualne operacje, w Christopher-County-Hospital. Była zdecydowanie przeciwna porodom poza szpitalem, w Bóg wie jakich warunkach.

Z zadowoleniem przyjęła odpowiedź staruszka:

- Przekażę jej to. Ucieszy się.

- Słyszałem, że ma pani już kolejną pacjentkę -powitał ją pewnego wieczoru Pete Barron.

Stała przed drzwiami domu z czerwonej wypalanej cegły, który od niedawna był jej własnością. Ten dom należał wcześniej do jednej z córek doktora Clellanda, mieszkającej teraz w Louisville. Cena domu, łącznie z budynkiem kliniki i przylegającym gruntem, wydała się Ann śmiesznie mała.

Uśmiechając się powiedziała:

- Z pewnością spotkał pan wuja Colla.

- Podwoziłem go tak daleko, że myślałem, iż bez kompasu nie uda mi się wrócić.

- Jeżeli nie da się pan namówić, Pete, żeby pójść ze mną do szpitala, musi mi pan pokazać okolice. Nie chciałabym tu błędzić, w każdym razie nie w nocy.

Uśmiechnęła się.

- To dzieci wybierają czas przyjścia na świat, nie lekarz - dodała.

- Zrobię coś o wiele lepszego. Będę dzisiaj pani kierowcą i przewodnikiem po okolicy.

- Wspaniale.

Rozmawiając, przeszli przez dużą halę do małego ogrodu. Ten ogród odkryła Mudie Ouentin i była nim niezmiernie zachwycona.

- Chyba praktyka tutaj nie napędza pani już strachu? - Pete chciał jej trochę dokuczyć.

- Praktyka sama w sobie nie budzi we mnie lęku. Myślę o czym innym. Już tak dawno temu pomagałam przy porodzie. Byłam wówczas praktykantką w szpitalu, miałam do dyspozycji super-

nowoczesną salę porodową i pomagała mi położna, która doskonale mogła poradzić sobie beze mnie.

Westchnęła.

- Przeraża mnie po prostu myśl, że w dzisiejszych czasach, gdy są nowoczesne szpitale, niektóre kobiety muszą rodzić dzieci w domu.

- Natura jest wspaniała, Ann. Pani jako lekarka wie o tym - powiedział Pete Barron.

- A urodzenie dziecka jest cudem... Lecz gdzież jest ten cud, gdy nagle u matki pojawiają się po porodzie ciężkie krwotoki, których nie można zatrzymać, gdy przewozi się ją pospiesznie do szpitala, a ona umiera, zanim zdąży się jej udzielić pomocy?

Pete powiedział łagodnie:

- Nie musi mi pani mówić o tym wszystkim, Ann.

Pochyliła się, żeby urwać gałąź rozmarynu. "Jak dawno temu spacerowałam po moim własnym ogrodzie?" - pomyślała.

- Wiem, Pete - powiedziała spokojnie. - Nie powinnam była robić panu wykładu.

- Coś pani powiem...

Na jego twarzy pojawił się chłopięcy uśmiech.

- Nie mam zupełnie nic przeciwko temu, że robi mi pani wykłady.

Ann uśmiechnęła się.

"Jest taki miły" - pomyślała. Pewnego dnia jakaś kobieta będzie z nim bardzo szczęśliwa.

Dlaczego nie zakochała się w takim mężczyźnie jak Pete Barron, zamiast obdarzać uczuciem Toma Callana? Dlaczego Tom nie potrafi być taki jak Pete?

Maudie Quentin wstawiała już o wschodzie słońca - dokładnie tak samo jak wówczas, gdy mieszkała jeszcze w górach.

- Wczesny ranek jest najlepszą porą dnia! - zawołała pierwszego dnia w starym domu doktora Clellanda, gdy ujrzała w ogrodzie Ann, przysłuchującą się świergotaniu ptaków.

Gdy teraz się ubierała, przypomniała sobie, co powiedziała jej wówczas Ann:

- Maudie, sądzę, że powinna pani spać do ósmej.

- A kto będzie przyrządzać pani śniadanie?

- Ostatnio zawsze sama przygotowywałam sobie śniadanie. Poza tym mogę pójść do bufetu w szpitalu. Każdego ranka będę tam najpóźniej o ósmej.

- Nie pozwolę na to, by pani tam jadła!

Maudie przypomniała sobie filiżankę kawy, którą piła tam w nocy, gdy wydarzył się wypadek. Kawa była tak gorzka i mocna, że jeszcze teraz myśląc o tym czuła, jak przewraca się jej żołądek.

- Nie, w żadnym wypadku! Będzie pani grzecznie spożywać śniadanie tutaj. Nie może pani wychodzić z domu z pustym żołądkiem!

Jed - myślała teraz - byłby z niej dumny. Uwielbiał obfite śniadanie. Z pewnością Ann również była zadowolona, że ma kogoś, kto się o nią troszczy i dba o to, żeby dobrze się odżywiała.

Maudie udała się do ogrodu. Śpiewały ptaki, a kwiaty starych krzewów różanych napełniały poranne powietrze wspaniałą wonią. Gdzieś w pobliżu słyhać było gwizdanie rudzika. Maudie Quentin ściągnęła usta i odpowiedziała mu w podobny sposób - po raz pierwszy od czasu, kiedy przed czterdziestu laty opuściła Blue Hollow. Czuła się teraz tak, jak gdyby była młodsza o wiele lat.

Wróciła do domu kuśtykając z nową energią, znalazła nożyczki i pospiesznie udała się z powrotem do ogrodu.

Teraz znajdowała się znowu w kuchni. Czerwone róże, które zerwała wcześniej, układała w białej, porcelanowej wazie, przywiezionej wczoraj z Mobile wraz z innymi rzeczami Ann. W tym czasie zadzwonił telefon. Maudie podniosła słuchawkę.

- Tak. Doktor Tyler jest w domu.

- Już biorę słuchawkę - powiedziała Ann z drugiego aparatu w dużej sypialni, która należała kiedyś do doktora Clellanda.

- Tu doktor Tyler.

Oprócz cichego dźwięku, który wskazywał na to, że Maudie odłożyła w kuchni słuchawkę, Ann nic nie usłyszała.

Jednak ktoś się z nią połączył; poznała to po lekkim drganiu, które zawsze znikało, jak tylko przerywano połączenie.

- Tu doktor Tyler! - zawołała głośno. - Hallo!

- Doktor Lankston, centrala.

Te trzy słowa, chociaż ciche i niewyraźne, wskazywały na to, że był to telefon z Bayley-Memorial-Hospital. Telefonujący musiał

zauważyć, że słowa wzywające doktora Lankstona, które słyhać było przez głośnik, mogą go zdradzić, więc odłożył słuchawkę.

Ann wykręciła szybko numer centrali i poprosiła o połączenie z Bayley Memorial.

Czyżby to był Tom? Jej serce biło jak szalone.

Gdy kilka minut później zgłosiła się telefonistka w Bayley Memorial, Ann powiedziała:

- Tu doktor Ann Tyler. Czy to pani łączyła przed chwilą rozmowę z Blue Hollow?

- Jak to? - Telefonistka zawahała się. - Tak, doktor Tyler.

Ann zapytała ją, czy wie, kto zamawiał rozmowę.

- Jestem tutaj od niedawna - wyjaśniła dziewczyna. - Niestety, nie rozpoznałam głosu. Mogę jednak zadzwonić na oddział pielęgniarek z szóstego piętra i zapytać, ponieważ właśnie stamtąd została zamówiona rozmowa.

"Libby Porter" - pomyślała Ann. Albo Tom, który postanowił zadzwonić do niej razem z Libby w celu moralnego wsparcia.

Zagryzła wargi.

- Nie - wyszeptała ochryplym głosem, ponieważ ucisk w gardle był tak silny, że miała wrażenie, iż się udusi. - Nie, dziękuję. To nie jest konieczne.



Steve Jonnard szybko podciągnął kołdrę do góry, gdy Ann i pielęgniarka oddziałowa weszły do jego pokoju.

- Wcześniej przyszła pani dzisiaj - powiedział. - Co się stało, doktor Ann? Ma pani dużo pracy?

Ann uśmiechnęła się.

- Coś w tym rodzaju - odrzekła. Wolałaby, żeby pracowity dzień, a nie ten dziwny telefon był przyczyną tego, że wyszła z domu wcześniej i bez śniadania, nie zważając na protest Maudie.

- Jeżeli będzie pani ponownie usuwała jakiemuś pacjentowi śledzionę, mogę mu przekazać, że robi to pani doskonale.

Dotknęła lekko blizny, z której zostały już wyciągnięte nitki.

- Właśnie patrzyłem na ranę, kiedy pani weszła. Wygląda dobrze, prawda? Założę się, że nie będzie nawet blizny!

Ann i pielęgniarka śmiały się cicho z jego młodzieńczego optymizmu.

- Blizna oczywiście pozostanie, może nawet na dłużej. Ale z biegiem czasu stanie się prawie niewidoczna - odpowiedziała Ann.

Postawiła przy łóżku dużą, czarną torbę lekarską, prezent od ojca z okazji jej egzaminu.

- Zaraz zobaczymy, czy możemy cię już dzisiaj odesłać do domu.

- Ojciec jest w kopalni. Nie przyjdzie tutaj przed trzecią.

"Zjawi się zapewne dopiero wtedy, jak będzie po paru kieliszkach" - pomyślała Ann.

- W takim razie - powiedziała - możesz jechać ze mną. Pokażesz mi potem, w którym miejscu trzeba skręcić.

Steve Jonnard otworzył usta, żeby coś powiedzieć. Jednak milczał. Ann oglądała ranę, która -ku jej zdumieniu - zaleczyła się szybko i dobrze.

Godzinę później znajdowali się już na drodze, między Blue Hollow a Christopher. Zimą droga ta była prawie nieprzejezdna.

Steve zapytał:

- Czy mój ojciec był u pani wczoraj wieczorem?

Ann odwróciła się i spojrzała na niego z zaskoczeniem.

- Jak to? Nie! Dlaczego miałby się ze mną spotkać?

Steve patrzył na drogę.

- Kiedy weszła pani, tak zmieszana, do mego pokoju, pomyślałem, że może on był u pani - powiedział w końcu. - Można by się było tego po nim spodziewać wiedząc, jak był zły, gdy opuszczał klinikę.

Ann rzuciła na niego kolejne, szybkie spojrzenie, a potem skupiła uwagę na wyboistej, pełnej zakrętów drodze.

- Co go tak rozgniewało, Steve?

Piękna chłopięca twarz Steve'a Jonnarda poczerwieniała.

- On nie chce, żeby jakaś kobieta troszczyła się o mnie - teraz, gdy nie grozi mi już niebezpieczeństwo utraty życia.

- Ależ Steve! - zaprotestowała Ann, przerażona takim sposobem myślenia. - Jestem przecież lekarką!

- Powiedziałem mu to. I to, że mógłbym umrzeć, gdyby pani nie było. On nigdy nie słucha -chyba tylko Harla Ammermana, Blaneya Falesa i innych kumpli. Ja jestem tylko jego synem -wszystkim, co pozostało mu po śmierci mamy!

Skrecając w wąską drogę, którą wskazał Steve, Ann powiedziała przyjaźnie:

- Przykro mi, Steve.

Zatrzymała samochód obok starego, zniszczonego domu i dodała:

- Doktor Lanning opowiedział mi o śmierci twojej matki. To musiał być straszny szok dla ciebie i twego ojca.

- Ojciec nienawidzi doktora Lanninga.

- Uczynił wszystko, co było możliwe w tych warunkach, Steve.

Zastanawiała się, czy Steve zna te smutne szczegóły dotyczące śmierci jego matki, o których mówił doktor Lanning. Miała nadzieję, że nie wie o tym. To byłyby wspomnienia mogące wywołać uraz u siedemnastoletniego chłopca.

Steve Jonnard nie patrzył na nią.

- Ojciec mówi, że doktor ją zabił.

- Wiesz, że to nie jest prawą, Steve! - powiedziała ostrym tonem Ann. - Twój ojciec również o tym wie. Doktor Lanning jest dobrym lekarzem i dobrym chirurgiem! Życie ludzkie jest dla niego święte!

Czy możesz sobie wyobrazić, że nie uczyniłby wszystkiego, co było w jego mocy, aby ratować życie?

Steve wysiadł z samochodu. Miał przy sobie torbę z różnymi drobiazgami, a pod pachą cały stos książek. Okrążył wokół samochodu i podszedł do niej.

- Mój ojciec tak myśli.

- Myli się, Steve! Pozwala, żeby nienawiść go niszczyła, a to jest bezsensowne!

Wyciągnęła do niego rękę.

- Nie pozwól, żeby to cię również niszczyło! -poprosiła.

Spróbował się uśmiechnąć, ale nie udało mu się.

- Nie martwię się o siebie. Jeszcze rok i skończę szkołę. Nie zamierzam pozostać w Christopher. Tutaj nie ma dla mnie nic innego oprócz kopalni Harla Ammermana. Zanim mama poszła do szpitala, musiałem przysiąc na Biblię, że nigdy nie będę tam pracować.

Jego oczy zwięziły się, jak gdyby chciał powstrzymać łzy. Ann zapytała go o plany na przyszłość.

Wzruszając ramionami, odpowiedział:

- Chciałbym studiować, ale najpierw będę musiał chyba parę lat popracować.

- Co myślisz o stypendium, które musiałbyś spłacić dopiero po studiach?

Steve Jonnard uśmiechnął się.

- Może będę miał szczęście je otrzymać.

Ann zauważyła w jego spojrzeniu mieszaninę mądrości i sceptycyzmu.

- W Bayley Memorial, mojej dawnej klinice, wypłacają podczas nauki nawet małą pensję. Jeżeli lubisz ludzi i masz cierpliwość w postępowaniu z nimi, gdy są chorzy - mówiła, uśmiechając się - to może byłaby to jakaś możliwość dla ciebie.

- Tak, to nie byłoby złe.

Ogarnął go nagle zapal.

- A jeżeli nie spodoba ci się to - kontynuowała Anna - możesz zawsze zostać w administracji. Wielu studentów z wydziałów medycznych pracuje przez jakiś czas w Bayley Memorial.

"To wszystko - pomyślała - to naturalnie czysta teoria. Musi ukończyć jeszcze ostatni rok szkoły, ale ma przynajmniej jakiś cel, do którego może zmierzać. "

- Chciałabym, żebyś za dwa tygodnie przyszedł na badanie kontrolne, Steve.

Skinął głową i powiedział:

- Bardzo dziękuję.

Pożegnała go unosząc rękę i skierowała samochód z powrotem na wąską drogę.

Wiadomość o telefonie Libby Porter do Blue Hollow rozniosła się, jak zwykle, bardzo szybko po Bayley Memorial. Seth Lankston usłyszał o tym już po raz trzeci, gdy krótko przed dwunastą zobaczył na korytarzu między salą operacyjną a poczekalnią Josepha Kramera, rozmawiającego z rodziną pacjenta.

- Czy słyszałeś, co zdarzyło się dziś rano około szóstej? - zaczął doktor Kramer.

Nie czekał na odpowiedź drugiego chirurga.

- Callan wpadł do Libby, gdy ta chciała zadzwonić do Ann. Zdażyła odłożyć słuchawkę.

- Gdyby pewni ludzie - mruzczał z niezadowoleniem doktor Lankston - skoncentrowali swoją energię na pracy, którą muszą wykonać, byłoby o wiele łatwiej pracować w tym szpitalu.

Doktor Kramer parsknął:

- Czy masz mnie na myśli?

Łagodnie poklepał Lankstona po ramieniu.

- Mam dobre wiadomości dla ciebie. Ostatnia część operacji była bardzo zadowalająca. Stwierdziliśmy, że nowotwór nie jest złośliwy. Cieszę się, że będę mógł donieść o tym pacjentce.

- To znaczy - odezwał się doktor Lankston - że pielęgniarka podsłuchująca telefon Libby Porter czyniła to wtedy, gdy powinna właściwie zająć się pacjentami. Jestem pewien, że z tego powodu ktoś nie otrzymał na czas basenu albo cewnik nie został wymieniony.

- Nie zastanawiasz się, co takiego ważnego Libby Porter miała do powiedzenia Ann, a czego Tom Callan nie powinien był usłyszeć?

- zapytał doktor Kramer,

- Mam wrażenie, że mógłbyś mi o tym powiedzieć.

- Nie wygłupiaj się, Seth. O niczym nie wiem. Jednak przypuszczam, że Callan i Libby Porter nie są już razem. Słyszałem, że stara się on o względy kogoś innego.

Doktor Lankston zapytał zaskoczony:

- Skąd o tym wiesz?

Kramer wzruszył ramionami.

- Czasami coś się usłyszy. Ale nie pytaj o moje źródła.

- Co to ma jednak wspólnego z telefonem Libby Porter do Blue Hollow? - zauważył doktor Lankston.

Znaleźli się znowu przed salą operacyjną.

- Cieszę się, że operacja przebiegła dobrze, Joe. Życz mi takiego samego szczęścia w następnych. Może mi być potrzebne.

- Czy powinienem także zdezynfekować się? - zapytał doktor Kramer i dodał, że ma wolne popołudnie i jest do dyspozycji.

Lankston zawahał się. Jego pierwszym asystentem miał być Tom Callan, a drugim Henry Dannel. Nie był pewien, czy będzie dobrze, jeżeli Joe Kramer i Tom Callan znajdą się w tej samej sali operacyjnej. Stosunki między nimi, które nigdy nie były szczególnie dobre, przekształciły się teraz w wyraźną wrogość.

"Ale czy nie powinienem w pierwszym rzędzie kierować się dobrem pacjentów?" - pomyślał doktor Lankston.

- Świetnie, Joe - odpowiedział. - Dziękuję! Weszli razem do dużej, lśniącej czystością umywalni, gdzie Hank Dannel szorował już swoje muskularne ramiona.

- Poprosiłem doktora Kramera, żeby pomógł nam w razie pilnej potrzeby - wyjaśnił doktor Lankston, gdy zauważył zaskoczone spojrzenie Hanka Dannela. - Na początku będzie się tylko przyglądał.

- Dobrze. To będzie chyba trudna operacja -odpowiedział Dannel.

Lankston zapytał, czy doktor Callan znajduje się przy pacjencie. Odpowiedź była twierdząca. Po chwili zwrócił się do Josepha Kramera:

- Doktor Dannel ma rację - to będzie dla nas ciężki orzech do zgryzienia. Może być gorzej, niż to sobie wyobrażam. Zdjęcia rentgenowskie nie przekonują mnie, bo być może złośliwy nowotwór rozszerzył się na całe prawe płuco i zajął klatkę piersiową. Przyda nam się para extra-rąk.

-I kilka extra modlitw - zauważył doktor Kramer.

- To również - odparł doktor Lankston. - Być może okażą się one bardziej skuteczne niż to, co my możemy zrobić dla tego biedaka.

Wziął sterylną paczuszkę zawierającą rękawiczki i maskę, które należało założyć w umywalni i mieć na sobie podczas operacji.

Częściej niż raz podczas tej operacji życzył sobie w duchu, aby pierwszym asystentem u jego boku była Ann Tyler, a nie Tom Callan. Callan sprawiał dzisiaj wrażenie, że ma dwie lewe ręce. Nie robił niczego porządnie.

- Jak idzie? - zapytał Lankston anestezjologa, który stał za przyrządami, przy głowie pacjenta.

- Wszystko normalnie.

Na zasłoniętej maską twarzy Toma Callana pojawił się szydery, okrutny uśmiech.

- Wy, anesteziolodzy doprowadzacie mnie do szafu. Ten człowiek byłby zadowolony, gdybyście pozwolili mu umrzeć na stole operacyjnym. A pan mówi: "Wszystko normalnie". Uważam, że wasze pojęcia wartości są śmieszne.

- Na pana miejscu, Callan - odezwał się Joseph Kramer, który od początku operacji stał przy końcu stołu operacyjnego i wszystko dokładnie obserwował - nie rozmawiałbym o pojęciach wartości.

Doktor Lankston odsłonił ostrożnie oskrzele.

- Tutaj, moi panowie.

- Guzy? - zapytał doktor Kramer.

- Tak - odrzekł Lankston. - Ale nie są ze sobą połączone i nie dotyczą również naczyń krwionośnych.

- Miejmy nadzieję, że szczęście będzie towarzyszyło nam do końca - zauważył doktor Kramer.

Płuco było otwarte. Doktor Lankston sprawdzał, czy są guzy w opłucnej.

- Patrząc na to, można stracić wszelką nadzieję - odezwał się jego drugi asystent, doktor Dannel.

Seth Lankston wolałby nie słyszeć tych słów. Mógłby natychmiast zamknąć klatkę piersiową, widząc gniazda guzów. Szansa usunięcia całej tkanki nowotworowej wynosiła najwyżej jeden do biliona.

- Proszę zrobić mi jak najwięcej miejsca - polecił Tomowi. - Będę próbował usunąć te przeklęte guzy.

- Tak?

- Dobrze - powiedział z uznaniem doktor Lankston. - Proszę oświetlić mi teraz pole, doktorze Dannel.

Pierwsze guzy, które usunął doktor Lankston, zostały szybko przeniesione do laboratorium, gdzie należało je zbadać.

- Nie chce pan poczekać na wyniki badań? -Tom Callan nie pozostawił żadnej wątpliwości, że na miejscu Lankstona tak właśnie by zrobił.

Lankston wykonał dość głębokie cięcie wokół jednego z guzów, potem wyciągnął pincetą obrzydliwy twór i wrzucił do miseczki, którą trzymała pielęgniarka.

- Widząc takie płuco proponuje pan czekać? Proszę o tym zapomnieć!

- Ciśnienie krwi, puls i oddech w porządku -doniósł rutynowo anestezjolog.

- Dobrze! - Doktor Lankston westchnął, umieszczając kolejny guz w miseczce.

Chociaż nie lubił pracować razem z Tomem Callanem, zwłaszcza dzisiaj, gdy ten wydawał się myśleć o wszystkim, tylko nie o pacjencie, operacja przebiegała do tej pory zadowalająco. Dzięki boskiej pomocy i sporej porcji szczęścia pacjent mógł mieć przed sobą jeszcze dobrych parę lat życia.

- Zgłosiło się laboratorium, doktorze - oznajmiła pielęgniarka. - Próba okazała się złośliwa.

- Dziękuję, Kitty! - odrzekł Lankston. Potem zwrócił się do swojego zespołu:

- Pozostało nam jeszcze usunąć ostatnie guzy.

Przez dłuższy czas pracowali w milczeniu. Ciszę przerywało tylko regularne dźwięczenie urządzenia kontrolującego pracę serca oraz dźwięki towarzyszące przekładaniu narzędzi z rąk chirurga do miseczki.

"Dobry Boże - pomyślał Lankston - ile guzów zdołałem już usunąć?" Ucieszył się, gdy Tom Callan zapytał:

- Może zastąpię cię przez chwilę, Seth?

- Moje obolałe plecy byłyby wdzięczne. Lankston wyprostował się, poruszając skurczonymi mięśniami ramion.

- Stoję tutaj bez przerwy od rana. Stopniowo odczuwa się to coraz bardziej.

Lekarze zamienili się miejscami przy stole: Tom Callan zajął miejsce doktora Lankstona -operującego chirurga, doktor Dannel przejął funkcję pierwszego asystenta, natomiast Lankston zajął jego miejsce. Tutaj mógł przynajmniej przez kilka minut zaczerpnąć spokojnie powietrza.

- Jak duże, twoim zdaniem, są jego szanse? -zapytał Joseph Kramer, który przyglądał się cały czas operacji.

Lankston nabrał głęboko powietrza i zaczął się odprężyć.

- Jeżeli chcesz wiedzieć, ile czasu mu jeszcze pozostanie - powiedział po chwili - to myślę, że udało nam się przedłużyć jego życie o miesiące, a nawet o lata. Należy jednak liczyć się z tym, że poza widocznym polem operacji mogą powstać przerzuty. Czy jesteś tego samego zdania?

Zanim doktor Kramer zdążył odpowiedzieć, Tom Callan
zawołał:

- O, do diabła!

Z rany trysnęła krew.

- Wypompować krew! - krzyknął Lankston. - Joe! Do mnie!

Seth Lankston postanowił podyktować sprawozdanie, zanim
szczegóły operacji nie wywietrzeją mu z głowy. Sekretariat był pusty,
jeśli nie liczyć doktora Clinstona.

Ross Clinston włączył dyktafon i wychodząc z kabiny powitał
Lankstona.

- Podobno miał pan ciężki orzech do zgryzienia?

- Rzeczywiście - odparł Seth. - Można to tak określić.

- Co to właściwie było z Tomem Callanem? Chodzą słuchy, że o
mało nie sknocił operacji.

- Kto to panu powiedział? - spytał ostrożnie Lankston.

Ross uśmiechnął się niepewnie. Jego znużony wygląd
uprzytomnił Lankstonowi, że i on pada z nóg. Od siódmej rano stał
przy stole operacyjnym; w nocy też niewiele spał.

- Mówią, że Callan przy operacji złośliwego guza uszkodził
aortę. Pan go wyrzucił i razem z Kramerem dokończyliście operacji.
Podobno brodziliście we krwi...

- To była prawa tętnica płucna - poprawił Lankston wzdrygając
się na wspomnienie krwi strumieniami zalewającej klatkę piersiową
pacjenta. - Bogu dzięki Kramer był gotów do operacji. Opanował
sytuację, zanim Callan i Dannel zorientowali się, że coś nie gra.

- Co się, do diabła, ostatnio dzieje z tym Callanem?

- Sam chciałbym wiedzieć - odparł Lankston. -Jedno jest pewne: nie chcę już więcej z nim operować.

- Nie dziwię się panu - skwitował Clinston. -Ach, byłbym zapomniał! Mój przyjaciel ze studiów ma niezwykłego gościa. To niejaki doktor Trevjowsky, prosto z Moskwy. Moglibyśmy z pierwszej ręki usłyszeć, jak naprawdę żyją za żelazną kurtyną. Miałby pan ochotę odwiedzić ich ze mną w czasie weekendu?

Lankston pomasaował bolący kark starając się nie myśleć o ostatniej operacji.

- Dziękuję za zaproszenie, ale już dawno zaplanowałem, że wreszcie wybiorę się na ryby. - Właściwie dopiero podczas tej fatalnej operacji wpadł na ten pomysł i nie zdążył jeszcze nawet zawiadomić żony, ale Clinston nie musiał o tym wiedzieć. - Jadę do miejsciny o nazwie Blue Hollow...

Pete obserwował scenę pożegnania Ann z wnuczką wuja Colla przed wejściem do kliniki. Lekarka pomagała wsiąść Emily do starego samochodu, którym młoda kobieta przyjechała do miasta.

- Proszę się nie martwić, Emily - Ann pocieszała pacjentkę. - Musi pani tylko pamiętać, żeby mąż zadzwonił po nas natychmiast, gdy pojawią się bóle. Obiecuję, że będę przy pani.

- Dobrze, pani doktor.

-I niech pani jedzie ostrożnie!

- Dziadek jedzie ze mną do domu - uśmiechnęła się Emily.

- Proszę dbać o naszego wuja Colla - wtrącił Pete.

- Niech pan będzie spokojny, panie Barron.

Patrzyli za nią, aż zdezelowany samochód zniknął za zakrętem. Ann pomyślała z niepokojem, że Clarrowie mogliby mieszkać bliżej miasta. I bliżej telefonu - najbliższy był na farmie odległej o dziesięć mil. Ann modliła się, żeby gruchot Jima nie nawalił w najbardziej nieodpowiednim momencie: kiedy będzie jechał po lekarza do rodzącej Emily.

- Nie udało się pani namówić jej do pozostania w szpitalu - sucho zauważył Barron.

Ann skinęła głową, aż kasztanowe loki opadły jej na twarz.

- Prawdę mówiąc, nie bardzo się starałam. Pete, ona jest taka dumna! Gdyby pan widział wyraz jej twarzy, kiedy zaproponowałam, że opieka społeczna pokryje koszty jej pobytu w szpitalu. Myślałam, że ze wstydu zapadnę się pod ziemię. Po prostu nie miałam serca namawiać jej do pozostania tutaj.

- Rozumiem. W takim razie proszę o podręcznik na temat pierwszej pomocy przy porodzie - uśmiechnął się łobuzersko Pete. - Wiem tylko, że trzeba nagotować mnóstwo wody.

Ann roześmiała się.

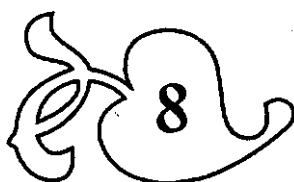
- Zupełnie nieźle, jak na mężczyznę. - Kiedy podeszli do frontowej ściany ze świeżo odnowionym napisem: "Klinika w Blue Hollow", dodała ciepło: - Nie wiem, co bym bez pana poczęła, Pete.

- Dokładnie tak to sobie zaplanowałam - Pete mrugnął łobuzersko. - Sprawilem, że jestem niezastąpiony i kiedy teraz

poproszę o wystąpienie na zebraniu górników, pani nie będzie mogła mi odmówić.

Roześmieli się równocześnie. Ann pomyślała, że zdarza im się to coraz częściej.

- Ma pan rację. Nie potrafię panu odmówić. Kiedy odszedł, obiecawszy wrócić na kolację, posiedziała jeszcze chwilę na starym tarasie doktora Clellenada. Powtarzała sobie w myśli: "Nie chcę się w nim zakochać. Nie wolno mi się w nim zakochać, zanim nie wyjaśnię sprawy Toma!" Nie wiedziała, czy jeszcze coś czuje do Callana. Mimo wszystko nie była tego pewna.



Pete Barron zbliżał się do swojej posiadłości. Już z daleka zauważył gruchota parkującego tuż przy garażu. Nigdy dotąd nie widział tego samochodu, mógłby przysiąc. Z pewnością Jake Blankenship potrafiłby mu wyjaśnić, czyja to własność. Któż mógł na niego czekać?

Szczupły chłopiec wyszedł zza żywopłotu.

- Usłyszałem, że pan już przyjechał - zawahał się chwilę i dodał:
- Nazywam się Steve Jonnard, proszę pana.

- Miło cię poznać, Steve - Pete wyciągnął rękę. Gest ten zaskoczył chłopca, ale już po chwili Barron uczył mocny uścisk jego dłoni.

- Jesteś pacjentem doktor Tyler, czyż nie tak? - starał się ułatwić chłopcu rozpoczęcie rozmowy.

Steve przytaknął i spojrzał Barronowi prosto w oczy.

- Tak, sir. Zakładam, że zdaje pan sobie sprawę, co dla mnie zrobiła.

Pete potwierdził, pytając się w duchu o cel tej wymiany zdań.

- To bardzo dobra lekarka, chłopcze. Świetny chirurg. Wszyscy uważają, że to cenny nabytek dla naszej kliniki.

Steve spuścił wzrok.

- O tym właśnie chciałbym porozmawiać, panie Barron.

Chłopak mówił wolno, starannie dobierając słowa.

- Nie chciałbym wystraszyć doktor Ann. Bill Howling wspomniał, że pan i ona jesteście zaprzyjaźnieni, dlatego przyjechałem - głęboko wciągnął powietrze. - Mój ojciec mówi, że wykurzy ją stąd, choćby miał stanąć na rżęsach...

- To tylko takie gadanie, Steve - Pete słyszał, że gadanie to jedyna mocna strona starego Jonnarda.

Steve potrząsnął głową.

- Pan nie zna ojca, on ma straszny charakter! Och, pan nawet sobie nie wyobraża...

- Jeśli on, lub ktokolwiek inny skrzywdzi Ann, ja również ujawnię brzydkie cechy charakteru - głos Barrona brzmiał spokojnie i stanowczo. Kiedy chłopiec odwrócił się i zaczął odchodzić w kierunku swego samochodu, Pete dorzucił: - Ta rozmowa pozostanie między nami, tak Steve?

W odpowiedzi chłopca wyczuł nutkę strachu.

- Dziękuję, panie Barron. Pan nie zna ojca, on naprawdę...

"Być może chłopak ma rację - pomyślał Pete po odejściu Steve'a. - Facet, który nienawidzi swojego siedemnastoletniego syna i napawa go przerażeniem, zdolny jest do wszystkiego. Trzeba mieć na niego oko".

Ann szybko zaczęła żałować swojej decyzji udziału w zebraniu górników. Na rozmyślenia nie pozostało jednak wiele czasu. Przeczytała dokładnie raport o przebiegu ciąży Emily Clarr. Mimo, że do terminu porodu były jeszcze ponad dwa tygodnie, postanowiła już

teraz spakować narzędzia potrzebne do porodu w domu. Potem ułożyła krótkie ogłoszenie informujące o ponownym otwarciu kliniki i zachęcające do korzystania z lekarskich usług. Jutro po operacji z doktorem Lanningiem zanieś ogłoszenie do wydawnictwa.

Ann ani się obejrzała, jak dzień pracy dobiegł końca. Z czarną skórzaną torbą w ręku zbiegła do samochodu.

Doktor Clelland zbudował swój dom blisko kliniki, budynku oddzielał tylko ogród pełen kwiatów i drzew owocowych.

Ann powoli przejechała do dawnego garażu doktora Clellanda, w którym niegdyś znalazły schronienie jego samochód i stara klacz.

- Już jestem, Maudie! - krzyknęła podchodząc do tylnego tarasu.

Staruszka stanęła w drzwiach.

- Jedzenie już czeka - oznajmiła z dumą. - Świeżutki rostbef i sałata.

- Mam nadzieję, że wystarczy dla trzeciej osoby? Zaprosiłam Pete'a Barrona.

- Oczywiście - w głosie pani Quentin zabrzmiała radość.

Sekretnym marzeniem staruszki była miłość, a nawet - kto wie - małżeństwo Ann i Pete'a.

- Zaraz po kolacji wybieramy się na zebranie górników. Pete uważa, że będą chcieli usłyszeć coś o nowych lekarstwach ułatwiających oddychanie pod ziemią.

- Ach, tak - pomarszczona twarz Maudie pojaśniała. - Zresztą to grzech, żeby młody mężczyzna jadał samotnie. A i pani z radością otworzy czasem usta do kogoś innego niż stara baba.

Ann uśmiechnęła się. Gdyby nie jej opór, "czasem" oznaczałoby każdy wieczór.

Ann przeszła do sypialni, rozebrała się i wzięła prysznic w przyległej łazience. Po krótkim namyśle nałożyła lekką błękitną sukienkę i białe pantofle. Kiedy malowała usta jasną szminką, rozległ się dzwonek telefonu.

- Ja odbiorę, Maudie - krzyknęła i podniosła słuchawkę. -
Doktor Ann Tyler, słucham.

- Pani doktor, zdarzył się wypadek! - wysoki kobiecy głos bliski był hysterii. - Samochód żony Jima Claira... ona jest w środku...
Chyba ciężko ranna!

"Dobry Boże - pomyślała Ann -tylko nie to!"

- Gdzie?

- Na przedmieściu Blue Creek. Naprzeciw naszego domu. Mój mąż tam zaraz pobiegł i...

- Czy wezwano karetkę? - przerwała niecierpliwie Ann.

- Nie, ale...

- Proszę natychmiast zawiadomić biuro szeryfa. On sprowadzi sanitarkę. Niech pani powie Emily, że już jadę!

- Trafi pani?

- Mam nadzieję - Ann odłożyła słuchawkę i zawołała: - Maudie!
Zadzwoń szybko do pana Howerlinga. Musi mnie zawieźć na miejsce, zaraz będę gotowa. Powiedz Pete'owi, że Emily Clair miała wypadek!
Jadę z nią do szpitala.

Z czarną torbą w ręku pobiegła do wozu. Dan Howerling i barczysty młody człowiek o wyglądzie piłkarza czekali przed sklepem.

- To mój syn Bill, pani doktor - Howerling z dumą przedstawił młodzieńca. - On z panią pojedzie.

Ann w kilku słowach wyjaśniła, co się stało.

- A co z wujem Collem? - w głosie Dana brzmiał niepokój. - Był z Emily w samochodzie!

- Wiem tylko o Emily - Ann zapuściła silnik. -Kieruj, Bill!

- Skrzyknę kilku chłopca i zaraz tam jadę - zawołał za nimi Howerling.

Ann, pilotowana przez Billa, pędziła ulicą wiodącą ku dolinie. Na szczęście jezdnia była w dobrym stanie, a i sportowy wóz Ann sprawował się dzielnie. Stary landrover nie wytrzymałby tej szalonej jazdy.

- Daleko jeszcze? - Ann wydawało się, że jadą całą wieczność.

- Mila lub dwie. Niech pani skręci w lewo. Clarrowie mieszkają w tamtej uliczce.

Samochód leżał na boku, niebezpiecznie blisko wody. Fala strachu o Emily i jej nienarodzone dziecko zalała Ann, kiedy uświadomiła sobie, na k t ó r y m boku leży wóz. Ann wyskoczyła z samochodu i pobiegła na miejsce wypadku.

- Jestem doktor Tyler - zwróciła się do stojącej w pobliżu kobiety.

- Emily jest w środku! Ann skinęła głową.

- Co z panem Matherbie?

- Już w szpitalu. Ma uszkodzoną czaszkę i chyba... sprawia wrażenie... coś z nim nie tak, pani doktor.

Kobieta zerknęła na elegancką sukienkę Ann.

- Zejdzie pani do niej?

- Oczywiście - Ann wolałaby, żeby nie ruszano starego Matherbie, było już jednak za późno.

Bill, który nie odstępował Ann na krok, zawołał:

- Pani doktor, znalazłem drogę na dół!

Nie była to droga, ale wąska ścieżka, którą wydeptały zwierzęta. Niespodziewanie wygodna, jak z ulgą stwierdziła Ann, mimo że wystające korzenie i krzaki podrapały jej nogi do krwi. Zbliźali się do miejsca wypadku, kiedy ktoś krzyknął.

- Szybciej, na Boga!

"Dziecko!" - pomyślała Ann - "Ona rodzi!"

- Bill, podaj mi rękę!

- Ona nie oddycha! - krzyknął mężczyzna. Ann energicznie otworzyła czarną torbę.

- Niech pan mi pomoże dostać się do auta - rozkazała. - Szybko, proszę mnie podsadzić!

Po chwili Ann pochylała się już nad ranną.

- Emily!

- Pani doktor? - głos młodej kobiety brzmiał bardzo słabo. -

Och! Och, błagam, ratujcie moje dziecko! Błagam!

Długo, zbyt długo wynosili ciężarną z rozbitego samochodu i nieśli do karetki. Kolejne cenne minuty stracili, zanim ambulans dotarł wreszcie do szpitala. Ku wielkiemu zdziwieniu Ann drzwi karetki otworzył Pete Barron.

- Wszystko w porządku? - pomógł jej wysiąść. Ann skinęła potwierdzająco.

- Wuj Colls już tu jest. Ken Warrick stwierdził lekki wstrząs mózgu. - Spojrzenie Barrona padło na ściągniętą bólem twarzyczkę Ann. - Naprawdę wszystko w porządku?

- Emily ma złamana rękę i chyba kilka żeber. Myślę, że wyjdzie z tego.

- A dziecko? - spytał. Biegli obok noszowych do szpitalnych drzwi.

- Puls maleństwa jest w porządku.

Ken Warrick, który usłyszał ostatnie zdanie uśmiechnął się.

- Cieszy mnie to. Kiedy wypada termin porodu?

- Za dwa tygodnie - Ann ściszyła głos, żeby Emily jej nie usłyszała. - Badałam ją dzisiaj. Proszę sobie wyobrazić, że to była jej pierwsza wizyta u lekarza.

- Niewiarygodne - zamruczał Warrick i zwrócił się do Emily:

- No, młoda mamusiu...

- Ja... ja chcę doktor Ann.

Ann podeszła do rannej.

- Jestem przy tobie.

- Dziecko...

- Nie martw się. Zbadałam w karetce jego puls: wszystko w porządku.

- A dziadek?

- Lekki wstrząs mózgu - wtrącił się do rozmowy Warrick. - Zatrzymamy go tu jeszcze kilka dni.

Emily wybuchnęła głośnym płaczem.

- Przepraszam, pani doktor, nie mogę się powstrzymać...

- Ależ, Emily... - Ann pomyślała, że wyrzuty sumienia to ostatnia rzecz, którą powinna odczuwać ranna. Otarła łzy młodej kobiecie i dodała:

- Głowa do góry, Emily.

Ranna położyła dłoń na swoim wypukłym brzuchu.

- Podczas wypadku myślałam tylko o dziecku... tylko o nim.

Czy naprawdę nic mu nie jest? - Wielkie oczy Emily znów wypełniły się łzami.

Ann z uśmiechem założyła rannej słuchawki stetoskopu i przyłożyła lejek do jej brzucha.

-I co, kochana, masz jeszcze jakieś wątpliwości?

- Nie, pani doktor.

Warrick roześmiał się głośno.

- Nareszcie mówisz rozsądnie, Emily.

- Jim... Jim mówi - wyszeptała ranna. - On mówi, że ja jestem dzielna...

- Jim to mąż Emily - wyjaśniła Ann Warrickowi. - Jim ma rację, moja droga. Posłałam już Billa po niego.

Kiedy zamknięto drzwi sali operacyjnej, Anna zbadła Emily.

- Twój anioł stróż jechał dziś z wami - powiedziała. - Oprócz złamanej ręki i żebra wszystko w porządku. Wygląda na to, że Jim junior o czasie przyjdzie na świat.

- Kiedy wrócę do domu?

Doktor Warrick wybuchnął tubalnym śmiechem.

- Tak trudno z nami wytrzymać?

- Ken... - zaczęła Ann, ale Emily jej przerwała:

- W porządku, pan doktor nie może przecież wiedzieć, jak z nami jest. Ja i Jim... my po prostu nie mamy pieniędzy na szpital, panie doktorze. Jeśli sytuacja się nie zmieni - prędko ich nie zdobędziemy. Dlatego muszę jak najszybciej wrócić do domu. Tam urodzę moje dziecko - przy pomocy doktor Ann.

Warrick, który zaraz po ukończeniu studiów trafił do szpitala w Christopher i dobrze poznał ludzką nędzę, ujął delikatnie zdrową rękę Emily i zaczął mówić:

- Posłuchaj, młoda mamusiu...

- Chciałabym, żebyś go słyszał - entuzjasmowała się Ann podczas kolacji z Pete'em. - Był po prostu cudowny!

Pete uśmiechnął się.

- Chłopak Howerlinga twierdzi, że to ty byłaś wspaniała.

Ann skubnęła z zażenowaniem listek sałaty.

- Ja... zrobiłam tylko to, co każdy lekarz zrobiłby na moim miejscu.

- Wolę wersję Billa - przekomarzał się Pete. - Podobno, cytuję: "Skoczyłaś przez kamienie jak kozica" i dalej cytuję: "Wdrapałaś się do rozbitego samochodu i nie opuściłaś Emily na krok aż do przybycia karetki". - Pete podniósł filiżankę kawy w geście toastu. - Będiesz teraz bohaterką w tym miasteczku, Ann Tyler.

- Nie wiem, czy chciałabym być bohaterką, nawet gdybym na to zasłużyła.

Pete potrząsnął głową.

- Obawiam się, że nie masz wyboru. Sklep Howerlinga to ulubione miejsce spotkań plotkarek, a on i jego syn już się postarają o reklamę dla ciebie! Ciesz się, że to dobre wieści. Pomyśl, gdyby Emily umarła albo poroniła...

- Być może.

- Czy powiedziałem coś nie tak, Ann? - Pete rzucił jej uważne spojrzenie zaskoczony ostrym tonem.

- Nie, przepraszam.

Ann myślami odbiegła daleko od tego miejsca. Marzyła, żeby wszystkie wydarzenia tego wieczoru były tylko snem. Poszłaby z Petem na zebranie górników, opowiadałby im o lekarstwach ułatwiających oddychanie pod ziemią...

Kiedy Pete odszedł i została sama przy wielkim kuchennym stole, pomyślała także, że tam, na zebraniu, nikt nie znałby brzydkich plotek o śmierci Lisy Bayley, o Tomie Callanie i Libby Porter.

Zagryzła wargi.

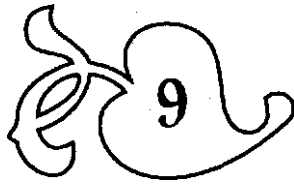
- Co się stało, pani doktor? - Maudie odeszła od drzwi przez które obserwowała odjazd Pete'a.

Ann potrząsnęła głową.

- Ja tam wiem swoje - westchnęła staruszka i nabrała powietrza, aby rozpocząć dłuższą tyradę, kiedy nagle zadzwonił telefon. Ann z ulgą podbiegła do aparatu, nie na rękę była jej teraz dyskusja z Maudie.

- Doktor Tyler, słucham.

- Niech pani uważa - w przytłumionym męskim głosie brzmiała groźba. - To, co zdarzyło się żonie Claira, może spotkać i panią. I może mieć pani mniej szczęścia niż ona...



Słuchawka drżała w jej rękach, kiedy Anna wybierała numer centrali.

- Proszę mnie połączyć z szeryfem, to bardzo pilne! Mówi doktor Ann Tyler z Blue Hollow.

- Łączę.

- Ann, kto to był? - dopytywała się Maudie. -Kto dzwonił?

Zanim Ann zdążyła odpowiedzieć, zgłosiło się biuro szeryfa.

Lekarka przedstawiła się i spytała, czy wiadomo już coś o samochodzie, który, według zeznań Emily, zepchnął jej wóz z jezdni. Pomocnik szeryfa zawahał się.

-I tak, i nie, pani Tyler. Znaleźliśmy jedynie ślady ostrego hamowania na asfalcie. Niektóre zresztą należą do samochodu pani Clarr.

- Czy można założyć, że ktoś celowo zepchnął ją z jezdni? - dopytywała się Ann.

Po dłuższej przerwie głos rozmówcy lekko drżał.

- Skąd pani to przyszło do głowy?

- Właśnie przed chwilą miałam anonimowy telefon. Grożono mi tym samym, co spotkało Emily Clarr.

- Proszę zaczekać, łączę panią z szeryfem.

Ann dokładnie powtórzyła szeryfowi słowa nieznanego mężczyzny.

- Czy na pewno nie rozpoznała pani głosu? Proszę się zastanowić - dopytywał się szeryf Saunders, wielki niedźwiedziowaty mężczyzna, którego Ann poznała dziś wieczorem w szpitalu podczas przesłuchania Emily i starego Matherbie.

- Jestem pewna, że nigdy nie słyszałam tego głosu - powtórzyła. "A już na pewno nie był to Harl Ammerman, którego głos, z powodu polipów w nosie, brzmiał jak skrzek żaby" - dodała w myśli.

Po chwili jeszcze raz spytała, czy wypadek Emily był naprawdę wypadkiem, czy też próbą morderstwa.

- To trudne pytanie.

- A więc, szeryfie - nie ustępowała Ann. Saunders odchrząknął.

- Powiedzmy, że to możliwe. - Po chwili dokończył: - Jim ciągle chodził na zebrania górników. I pani była na jednym... Jim zna pracę pod ziemią i wie, co się dzieje, kiedy właściciele kopalni gonią tylko za własnym zyskiem, a rodziny górników przymierają głodem.

Niektórym na pewno nie na rękę były poglądy Jima.

- Chce pan powiedzieć, że lepiej nie mówić tego, co się myśli? - Ann była oburzona.

- Ależ skąd, pani doktor. Ale na pani miejscu byłbym ostrożny.

- Dziękuję za radę, szeryfie - Ann odłożyła słuchawkę.

Przez chwilę stała nieruchomo przy aparacie patrząc na stary kominek. Komuś nie podobał się jej wpływ na górników. Ta sama

osoba nienawidziła Jima Claira tak bardzo, że nie zawahała się... Ann wyprostowała się.

- Maudie, podobno mieszkałaś kiedyś u ujścia rzeki? Masz ochotę tam jutro pojechać?

- Żeby mogła pani porozmawiać z mężem Emily? - Maudie nie kryła, że słyszała rozmowę Ann z szeryfem. - Nie podoba mi się to wszystko, pani doktor.

- Nie martw się o mnie, Maudie! - Ann spontanicznie pocałowała pomarszczony policzek staruszki. W tej samej chwili przypomniała sobie anonimowy telefon. Ten straszny, grożący jej śmiercią głos... Z trudem opanowała się.

- Dobranoc, Maudie.

Kiedy nazajutrz przed siódmą rano Ann weszła do kliniki, zastała tam już Warricka i Lanninga zajętych rozmową.

- Dzień dobry, panowie. A może wcale nie taki dobry? - uśmiechnęła się do kolegów.

- Teraz już tak - Ken Warrick posłał jej uwodzicielskie spojrzenie.

- Nie podrywaj naszej pani doktor - Lanning mrugnął do Ann. - Ken ma od rana bóle klatki piersiowej.

- Och, może nie powinien pan wstawać, panie doktorze.

- No, już dobrze, dobrze. Para wstrętnych złośliwców. - Po chwili młody lekarz spoważniał. - Bóle piersi ma pani Cora Pent. Za wysokie ciśnienie, klucie w brzuchu i te cholerne bóle w klatce piersiowej. Podawałem już morfinę, ale nie bardzo pomaga. Ciśnienie

189 na 130, puls 76. Płuca w porządku, brzuch chyba też. Nie ma trudności z oddychaniem. Myślę, że to może być zapalenie mięśnia sercowego, ale nie jestem pewien diagnozy.

Ann spytała, co wykazał rentgen.

- Rentgenolog będzie dopiero o siódmej, wtedy zobaczymy.

Sam ocenię zdjęcia. Kazałem także zrobić EKG, wkrótce zobaczymy, co wykaże.

Doktor Lanning wtrącił:

- Zanim pani weszła, opowiadałem Kenowi o artykule, który znalazłem w piśmie medycznym. Przypadek podobny jak pani Pent.

Pacjent zmarł na stole operacyjnym... Ken Warrick zasepił się.

- Gdyby mogła pani zbadać pacjentkę... - zaczął nieśmiało.

Przerwało mu wezwanie z głośnika:

- Doktor Warrick, powtarzam: doktor Warrick proszony jest o natychmiastowe zgłoszenie do centrali. Doktor Warrick...

Warrick bez słowa podbiegł do telefonu. Ann i Lanning podążyli za nim. Przeraził ich wyraz jego twarzy, kiedy mówił bezdźwięcznie do słuchawki:

- Tak, pani Ferguson, dziękuję. Rozumiem, że nic pani nie mogła zrobić. Zaraz tam będę.

- Pani Pent? - spytał Lanning, kiedy poblady Ken odłożył słuchawkę.

Warrick bez słowa skinął głową.

- Pamiętaj, że prawdopodobnie nic już nie mogło jej uratować.

"Tak - pomyślała Ann - jeśli diagnoza była słuszna, nic jej nie mogło uratować".

- Może... - wyszeptał Warrick. - A jednak... - Nie dokończył. Odszedł, aby dopełnić formalności zniechwalonych przez wszystkich lekarzy: świadectwo zgonu, sprawozdanie, powiadomienie rodziny...

Ann patrzyła, jak opuszczał salę operacyjną. Dobrze go rozumiała. To była przykra strona ich zawodu, ta bezradność w zetknięciu z nieuleczalnymi chorobami...

Lanning potrząsnął głową.

- On się tak bardzo przejmuje każdą śmiercią... Za bardzo.

- To dobry lekarz - cicho powiedziała Ann.

- Ale zbyt uczuciowy - upierał się Lanning. Po chwili zmienili temat: - A jak pani samopoczucie, droga Ann?

- Nieźle - zastanawiała się, jak by zareagował, gdyby mu opowiedziała o tajemniczym telefonie. - Po pracy chcę wstąpić do biura ogłoszeń. Mam nadzieję, że na czas wydrukują zawiadomienie o otwarciu kliniki. A potem jedziemy z Maudie do South Creek, gdzie kiedyś mieszkała.

- Mam nadzieję, że mi pani pomoże przy dzisiejszej operacji, Ann - rzucił Lanning. - Wole u czterdziestoletniej pacjentki.

Ann zgodziła się i obiecała przejrzeć kartę choroby. Potem pożegnała się i po zbadaniu kilku chorych opuściła klinikę. Wkrótce była w domu. Maudie niecierpliwie jej wyglądała.

- Ach, Ann - krzyczała staruszka siedząc już w samochodzie. - Nie ma pani pojęcia, jak się cieszę! Po czterdziestu latach znów zobaczę dom, w którym mieszkałam z Jedem.

- Czterdzieści lat to kawał czasu, może już nie być tego domu.

- Jest, jest, ja to czuję!

Ann odpowiedziała z łagodnym uśmiechem.

- Na pewno coś się zmieniło przez te lata, Maudie. Mogli dobudować nowe pokoje...

-I pewnie założyli prąd! My z Jedem używaliśmy lampy naftowej. Wie pani, że w tym domu urodziłam Jeddie? I Jed, biedaczysko też tam zmarł...

Staruszka zamilkła. Ann domyśliła się, że w pamięci Maudie ozywają wspomnienia sprzed lat: mały domek, w którym była szczęśliwa z mężem i synkiem. Znała dobrze ten dom z opowieści staruszki, mogłaby opisać każdy pokój, każdy gwóźdź w ścianie.

"Mam nadzieję, że ten dom jeszcze stoi - pomyślała Ann. - Być może ludzie, którzy żyją w nim teraz, też są szczęśliwi".

Nie chciała, żeby Maudie przeżyła rozczarowanie.

Ujechały kilka mil, kiedy staruszka przerwała milczenie:

- Pytała pani Emily Clerr, kto zepchnął jej samochód z jezdni?

Ann nie odpowiedziała. Zarówno Emily, jak i stary Matherbie zeznali szeryfowi, że nie rozpoznali sprawcy. Oboje uważali całe to wydarzenie za nieszczęśliwy zbieg okoliczności.

- Chyba jej pani nie powiedziała, że jedziemy do South Creek, Ann?

- Oczywiście, że nie. Nie sędzę, żeby Emily podejrzewała, że to nie był zwykły wypadek. Nie powinna znać prawdy - ze względu na dziecko. Ze złamaną ręką i żebrem i tak będzie jej trudno. Nie chcę, żeby się zamartwiała o męża. I ty o tym nie myśl, Maudie.

Staruszka zacisnęła wargi.

- O mnie proszę się nie martwić, pani doktor. Ja nikomu nie zawadzam.

- Z pewnością Maudie - roześmiała się Ann.

- Nie podobają mi się te telefony - zauważyła starsza pani z urazą w głosie. - Całą noc pani nie spała. Słyszałam, jak tłukła się pani po swoim pokoju niczym ćma.

Ann nie mogła zaprzeczyć. Faktycznie mało spała tej nocy. W pewnym momencie zeszła nawet do ogródka i na małej ławeczce rozmyślała o Pete Barronie, Tomie, szpitalu i o swojej roli w całej tej historii.

Bez trudu znalazły dom Clairów. Stał pośród pól. Rodzina żyła z roli, odkąd Jim utracił pracę. Pracował w kopalni od piętnastego roku życia, nie umiał robić nic innego, więc do tej pory był bezrobotny.

Gdy Jim zauważył nadjeżdżający samochód, przerwał orkę i zbliżył się do kobiet.

- Coś nie gra, pani doktor?

Ann wysiadła z wozu.

- Z Emily i dziadkiem wszystko w porządku. -Uspokoila Jima. - Nie wiedzą, że tu jestem. I nie powinni się dowiedzieć, zwłaszcza Emily. Po co ją teraz denerwować?

Jim chciał coś powiedzieć, ale Ann nie dała mu dojść do słowa. Opowiedziała o anonimowym telefonie.

- Czy sądzi pan, że ten wypadek to ostrzeżenie dla pana?

Po długim milczeniu wybuchnął:

- Nie, nie! - Jego głos drżał. - Nie myślałem, że ośmiela się skrzywdzić Emily. Przecież ona jest w ciąży!

- A może faktycznie to był zwykły wypadek, tylko ktoś chce nam wmówić, że nie, i nas nastraszyć? - Ann sama nie wierzyła w to, co mówi, ale tak bardzo było jej żal Jima.

Clarr wbił wzrok w swojego muła stojącego cierpliwie przy pługu. Pociągła twarz młodego mężczyzny, o wystających kościach policzkowych, była podobna do dziesiątek innych twarzy w Blue Hollow - przedwcześnie postarzała, blada, pokryta już siecią zmarszczek. Zapadnięte ciemne oczy Jima rozbłysły wściekłością.

- To nie był wypadek, pani doktor. - Silnie potrząsnął głową. - Myślałem najpierw, że Emily straciła głowę wchodząc w zakręt, ale nie, ona jest za dobrym kierowcą. Wszystko się zgadza, pani doktor. Steve Jonnard jest brutalny i szalony.

Ann drgnęła, kiedy usłyszała nazwisko Jonnard. Lanning opowiadał jej o tym mściwym, złym nierobie.

- Co się zgadza, Jim? O czym pan myśli? - Clarr nie pamiętał, że Ann nie ma o niczym pojęcia.

- Chodzi o to, że namawiałem przedstawiciela kopalni na wizytę w krajowym Komitecie. Trzeba przecież coś zrobić z tym bałaganem, zanim nie będzie za późno. Kilka dni temu powiedział mi, że jest jeszcze jeden facet, który chce tam jechać - Jim nabrał powietrza i dokończył. - To był Steve Jonnard! Równie dobrze mógłby to być sam właściciel kopalni, Ammerman.

Przed sklepem Howerlinga siedziało, jak co rano, kilku starych mężczyzn. Był Andy Blankenship, było dwóch czy trzech innych, brakowało jednak wuja Colla Matherbie.

Stary Andy, który przez lata nałykał się tyle pyłu węglowego, że co kilka kroków musiał przystawać dla złapania oddechu, pozdrowił nadchodzącego Pete'a Barrona.

- Czołem! Pan znowu na piechotę? Pete uśmiechnął się.

- Musiałem zostawić tego grata w warsztacie Jake'a. Chyba trzeba zmienić świece - mówiąc to przysiadł na schodach. - A co tam z wujem Collem?

- Will Pent był tu niedawno, żeby zawiadomić krewnych o śmierci Cory. Podobno widział się w szpitalu z wujem Collem. Lepiej mu już i wrywa się do domu.

- To wspaniale! Ale co właściwie stało się pani Pent? - dopytywał się Pete. Cora zawsze wydawała mu się okazem zdrowia, co prawda z czterdziestokilową nadwagą.

Górnik wzruszył ramionami.

- Coś ją kłuło w piersiach. Kiedy Will wrócił do domu z roboty, zaraz musiał ją wieźć do kliniki - Sol splunął. Ślina była szara od pyłu

węglowego, który latami wdychał w kopalni. Nie na wiele się to zdało. Co komu pisane, to go nie ominie. Lekarze! - Słowo to zabrzmiało jak obelga.

Pete miał nadzieję, że to nie Ann opiekowała się chorą. I tak, jako obcą, traktowano ją w miasteczku z dużą nieufnością. Zanim mogłaby sobie pozwolić na śmierć pacjenta, musiała wywalczyć markę dobrej lekarki.

- Nawet najlepsi lekarze nie zawsze mogą pomóc, Sol.

- Ale Warrick nie jest najlepszy. I niepotrzebnie wtrąca nos w nie swoje sprawy - jak kilku innych, których mógłbym wskazać. - Wainright podniósł się ciężko.

- No, pora na mnie.

- Nie złość się, Sol - Pete uśmiechnął się pojednawczo.

- Jasne. Wiadomo, co ty myślisz o lekarzach, Pete. Zwłaszcza o tych z wielkimi brązowymi oczami. Szkoda, że ona nie zwraca na ciebie uwagi... Blaney Fales mówił, że podobno leci na tego chłopaka Jonnardsów. Podobno byli sam na sam. A co razem robili, nie muszę ci chyba opowiadać...

W oczach Barrona błysnęła wściekłość.

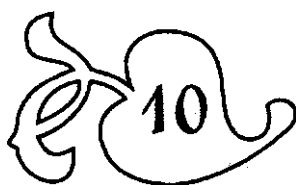
- Zamknij się, Sol, albo osobiście dopilnuję, żebyś już nigdy więcej nie kłapał tą przekłętą jadaczką.

- Spokojnie, panowie - Dan Howerling ze zdumieniem patrzył na górnika powalonego na ziemię jednym ciosem Pete'a.

Sol wolno podniósł się i pomasaował bolące ramię.

- Pożalujecie tego - wycedził. - Ty i ta twoja lekarka. Gorzko
pożalujecie...

RS



- Przykro mi, Maudie - wyszeptała Ann. Patrzyły na małą dolinkę w której niegdyś stał dom starej kobiety.

Maudie westchnęła ciężko.

- W gruncie rzeczy nie spodziewałam się, że dom jeszcze stoi, Ann - staruszka potrząsnęła głową. - Lepiej, że nie ma już po nim śladu, niżbym miała oglądać zrujnowane resztki.

Jedynym śladem po mieszkających tu niegdyś ludziach były sosny, z których Jed zbudował dom, zdziczałe maliny i resztki płotu ogradzającego dawniej obejście.

- Pięknie tu - łagodnie powiedziała Ann.

- Pewnie! Jed zawsze mówił, że trudno sobie wyobrazić tak bliskie sąsiedztwo kopalni. Stoi tuż za wzgórzem. Nigdy nie zapomnę dnia, kiedy przywieźli Jeda po wypadku. Coll Metherbie sprowadził z Blue Hollow lekarza... Ann, do końca moich dni nie zapomnę tej strasznej rany na głowie Jeda? Kopnął go muł i było już za późno na ratunek...

Ann ujęła rękę starej, samotnej kobiety i przytuliła ją do siebie.

- Może wysiadzimy i pospacerujemy troszkę - zaproponowała.

- Jeśli ma pani czas...

- Mam czas, Maudie.

Spędziły w dolinie godzinę, podczas której Maudie odświeżała wspomnienia sprzed lat, a Ann rozpamiętywała tajemniczy telefon. Minęło południe, kiedy opuściły malownicze miejsce. Przejeżdżając koło sklepu Howerlinga Ann zauważyła Dana i Andy'ego Blankenshipa przy niewielkim stoliku. Zjadali ze smakiem świeży ser i rogalce.

Ann wysiadła z wozu.

- Chcę tylko sprawdzić, czy nie ma do mnie listów, proszę nie wstawać - gestem powitała właściciela sklepu. Otworzyła skrytkę na listy - były w niej tylko dwa pisma medyczne.

- Może pani spróbuje plasterek sera?

- Dziękuję, panie Howerling, ale Maudie czeka w samochodzie. Chyba jest bardzo zmęczona. Odwiedziłyśmy miejsce, gdzie niegdyś mieszkała. Sporo się nachodziła, kochana staruszka.

Andy Blankenship uśmiechnął się.

- Radzę pani wziąć jednak nieco sera do domu, pani doktor. Zdaje się, że ma pani gości. Pete zawiózł ich do pani.

Ann drgnęła. O Boże, chyba Tom nie dał się namówić Libby Porter na odwiedzinę! Wymamrotała kilka słów pożegnania i wybiegła ze sklepu.

- Co się stało? - Maudy zauważyła zdenerwowanie Ann.

- Podobno mamy gości. Pete już ich podrzucił do domu.

- Widzę po pani minie, że to pewnie ta podrywaczka, która odbiła pani Toma Callana. Chyba nie odważyła się ciągnąć go ze sobą?

Ann skoncentrowała się na jeździe, chociaż najchętniej zawróciłaby do cichej dolinki.

- Jak na to wpadłaś, Maudie?

- Znam cię, dziecko. Widzę po twojej minie, jak cię to zabolalo.

- Proszę, Maudie! - przerwała Ann.

Jechała bardzo wolno, celowo odwołując moment powitania. Kiedy wreszcie dotarły do domu, zauważyła nowiutkiego chryslera przy swoim garażu.

- To Tom! - pomyślała. Tom bez przerwy zmieniał samochody.

- Jest tam Pete - powiedziała Maudie.

Ann wpatrywała się w mężczyznę, który pojawił się obok Barrona.

- Seth! - krzyknęła. - Seth Lankston! O, jakże się cieszę!

Lankstonowie spędzili u Ann cały weekend. Pokazała im klinikę i szpital. Seth łowił ryby z Pete'em, a wieczorem smażyli je na grillu w ogródku. Następnego ranka towarzyszyli Maudie do kościoła, a potem urządzili piknik za miastem. Wieczorem oglądali zachód słońca z tarasu Pete'a i rozmawiali o miasteczku, ciężkim życiu górników i o pylicy - podstępnej chorobie niszczącej zdrowie mieszkańców Blue Hollow. Rozważali zawodowe szanse Ann w klinice, a Pete opowiadał o swojej książce.

Mimo, że wizyta była miła, Ann odetchnęła z ulgą, gdy odjechali. Lankstonowie nie wymienili nawet imienia Toma, ale sama ich obecność boleśnie go jej przypominała. Nie wolno jej było

rozpamiętywać przeszłości: musiała urządzić sobie nowe życie tu, w Blue Hollow.

W poniedziałek otwarto klinikę i od tej pory wiele czasu Ann poświęcała pacjentom. Od czasu do czasu uczestniczyła w szpitalnych operacjach, odbywała także dużo wizyt domowych.

- Nie wiem doprawdy, co ci ludzie poczęliby bez pani, Ann - kiwała głową stara Maudie.

- Leczyliby się u doktora Warricka albo u Lenninga. A może po prostu tak jak dawniej - sami.

- Domowe leczenie nie zawsze skutkuje - zauważyła Maudie.

- Czasem i lekarze są bezradni.

Staruszka skubnęła brzeg świeżo wykrochmalonego fartucha.

- Tak też i pewnie było z Corą Pent, Takie było jej przeznaczenie i żadni doktorzy by jej nie pomogli. Chociaż fakt faktem, że mąż mógł ją szybciej zawieźć do kliniki. Ale on, jak to chłop, wolał siedzieć z kolegami i żłopać piwsko.

- Kto to pani powiedział? - Ann była zaskoczona relacją staruszki.

- Andy obiecał wystrugać mi z drewna nową laskę. Był tu i mi to opowiedział. Will Pent podobno wcale nie siebie wini o śmierć żony. Ma pretensje do lekarzy. Powinnam to pani powiedzieć już dawno.

Ann ucałowała staruszkę.

- Dziękuję, Maudie.

- Andy jeszcze coś mi powiedział... Poruszona brzmieniem głosu starej Ann spojrzała na nią z uwagą.

- Co takiego?

- Pete pobił Sola Wainrighta. Podobno plótł coś o pani i Stevenie Jonnardzie.

Ann oburzyła się.

- To kłamstwo.

- Właściwie Sol nie powiedział nic konkretnego, ale brzmiało to tak, że każdy mógł sobie Bóg wie co pomyśleć. Solowi dawno należały się baty.

"Tom i Sol pasowaliby do siebie" pomyślała Ann. Po chwili skarciła się w duchu - nie powinna już myśleć o Tomie, zwłaszcza w takim dniu jak dzisiejszy. Ma na głowie operację, potem idzie z Pete'em na zebranie górników... Szkoda czasu na głupie myśli!

Seth Lankston z satysfakcją oglądał efekty ukończonej przed chwilą operacji plastycznej. "Mam nadzieję, że ta buzia będzie taka ładna, jak przed wypadkiem" - zamruczał do siebie. Siostra Kitty, pielęgniarka z chirurgii przyszła zawiadomić go o przybyciu Jacka Bayleya.

- Czego on może chcieć?

- Nie mówił, panie doktorze. Koniecznie chce się z panem widzieć.

- Proszę mu powiedzieć, że za chwilę do niego przyjdę, Kitty. Chcę jeszcze porozmawiać z rodzicami pacjentki.

- Dobrze, panie doktorze.

- Co to wszystko znaczy? - spytał doktor Kramer po odejściu pielęgniarki.

Lankston wzruszył ramionami.

- Nie mam pojęcia. - Sprawdził szwy. - Żal mi tego biedaka, ciągle tu przychodzi.

- Mam wrażenie - stwierdził Kramer - że Bayley chce kogoś obarczyć winą za śmierć dziecka.

- Pomyśl, jak ty byś się czuł na jego miejscu.

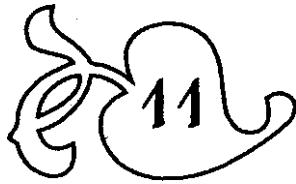
Po rozmowie z rodzicami operowanej dziewczyny, którym mógł przekazać dobre wiadomości, Lankston pospieszył do poczekalni. Bayley czekał niecierpliwie.

- Wiem, że ci zawracam głowę, stary. Ale mam ci coś bardzo ważnego do przekazania.

Jack zaciągnął Seta do pokoju konferencyjnego, w którym siedział szef kliniki, doktor Paull i nieznajoma elegancka dama w średnim wieku.

- Pani Thorane, to właśnie jest pan doktor Seth Lankston, przyjaciel rodziny - głos Bayleya załamał się nagle. - Panie doktorze Paull, Seth - pani Thorane odwiedziła mnie dziś rano w biurze. Kiedy zmarła Lisa, pani Thorane była pacjentką szpitala. Widziała na własne oczy, jak jakiś mężczyzna zrzucił moją córeczkę z tarasu! - Bayley zakrył twarz rękami.

"Wielki Boże - pomyślał Lankston - Lisa zamordowana? Sześcioletnie niewinne dziecko?"



Po chwili Jack Bayley doszedł do siebie.

- Ona widziała, jak jakiś człowiek zrzucił Lisę z tarasu -
powtórzył cicho. - Potem wrócił do szpitala jak gdyby nigdy nic.

- Nawet Callan by tego nie zrobił - wyrwało się Lankstonowi.
Spojrzał na panią Thorane i zauważył, że gwałtownie
poczerwieniała.

- Byłam co prawda na oddziale dla nerwowo chorych, ale wiem
dobrze, co widziałam.

Doktor Paull potrząsnął kilkakrotnie siwą głową. Nie mógł
uwierzyć, że coś takiego zdarzyło się w jego klinice. Zawsze miała
taką dobrą opinię, a teraz miałyby tu mieć miejsce morderstwo? Ta
kobieta z pewnością nadal cierpi na jakieś zaburzenia.

- Coś się tu nie zgadza - zaczął przyjaźnie. - Od kwietnia minęło
dużo czasu. Dlaczego aż do tej pory pani milczała?

Lankston pomyślał, że on zadałby raczej pytanie, dlaczego nie
zawołała o pomoc, widząc morderstwo. Gdyby zareagowała, mogłaby
uniemożliwić zbrodnię. Jej krzyk mógłby odstraszyć napastnika. Pani
Thorane zagryzła wargi.

- Ja... bałam się. Musiałam poczekać, aż opuścę klinikę. On
mógł mnie też zabić!!! Chciałam krzyknąć, gdy zobaczyłam, że niesie
małą do balustrady. Ona się szarpała.. Ale moje okno było

zakratowane, nie mogłam nawet krzyknąć przez nie! Bałam się. Poza tym - miałam przecież halucynacje - kto by mi uwierzył?

Lankston delikatnie spytał, czy pani Thorane nadal jest pod kontrolą lekarza.

- Czuję się już dobrze - usiłowała się uśmiechnąć kobieta. - Naprawdę dobrze.

Lankston skinął potakująco, chociaż nie był do końca przekonany.

Wyczuwając wątpliwości chirurga, Jack Bayley zapewnił, że zaraz przyjdzie doktor McDee.

- Już powinien tu być - dodał.

Seth zerknął na wielki zegar ścienny i powiedział:

- Mam dziś dwie operacje, nie mogę długo czekać.

Bayley zaproponował:

- Rozumiem, ale chcę, żebyś jeszcze coś usłyszał przed odejściem. Pani Thorane widziała dwóch mężczyzn na tarasie. Jednym był, jak wiemy, doktor Callan, drugim ten... ten...

- Myślę, że Callan zostawił Lisę na chwilę bez opieki, a ona podeszła do balustrady, wdrapała się i... - Lankston przypomniał sobie usprawiedliwiania Callana i jego słowa: "Była tak blisko, że o mało nie złapałem jej za sukienkę...".

Doktor Paull głośno westchnął.

- Prawdopodobnie - zaczął i nie kończył długo - prawdopodobnie Callan chciał się usprawiedliwić. Nie wolno mu było odejść na tak długo...

- Myśli pan, że skłamał, panie doktorze - brzmiało to nie jak pytanie, lecz jak stwierdzenie.

- Tak samo, jak skłamał mówiąc, że Ann Tyler kazała odebrać Lisie kule.

- Spokojnie, Jack - mitygował doktor Lankston, widząc, że oczy przyjaciela napętniają się łzami.

Bayley uderzył pięścią w stół.

- W porządku, Seth. Naprawdę nie możesz zostać?

- Niestety, operuję aż do trzeciej, potem pacjenci... Już jestem spóźniony. Zadzwońię potem, okey?

-Dobrze.

Lankston pospieszenie opuścił salę konferencyjną, wdzięczny losowi za dwie operacje, które były doskonałą wymówką.

Telefon zadzwieczał, kiedy Anna opatrywała skreconą nogę małemu futboliście.

- Mam podnieść, pani doktor? - spytał Steve Jonnard, który wraz z Billem Howerlingiem przyprowadził chłopca do kliniki.

- Tak, proszę - Ann kończyła opatrunek. - Zaraz podejść. Steve zniknął w sąsiednim pokoju. Po chwili wrócił i zakomunikował podnieconym głosem:

- To doktor Lankston z Bayley Memorial.

- Potrzymaj nogę wysoko, Sammy, zaraz wracam - Ann pobiegła do aparatu. - Hallo, Seth?

- Ann, chcę ci to powiedzieć, zanim usłyszysz w telewizji.

Wznawiają śledztwo w sprawie śmierci Lisy!

Ann poczuła, że robi jej się słabo.

- O, Seth, nie...

Jakby wyczuwając strach, który ją ogarnął, Lankston szybko dokończył:

- To nie był Tom, Ann.

Opowiedział o rewelacyjnym wyznaniu pani Thorane. Tom Callan zeznał na policji, że nie było go na tarasie 15-20 minut. Widział na korytarzu mężczyznę odpowiadającego opisowi pani Thorane. Policja podejrzewa, że mógł to być sprawca wypadku, który obawiał się rozpoznania.

- To trudna sprawa, Ann.

Kobieta odetchnęła głośno, starając się uspokoić.

- Nie mogę sobie wyobrazić, że Tom zostawił Lisę samą na tak długo i to bez kul. Seth, on przecież zdawał sobie sprawę, że 15 minut to cała wieczność dla dziecka nie mogącego chodzić. Ona naprawdę mogła spać nawet bez czyjegoś udziału.

Lankston był skłonny uwierzyć w zeznania pani Thorane.

- "Mężczyzna w białym kitlu" - to oczywiście Callan, "odszedł, a mniej więcej po kwadransie przyszedł ten drugi w garniturze". Morderstwo zajęło kilka minut i mężczyzna odszedł.

Ann wpatrywała się w biurko należące niegdyś do doktora Clellanda. "Dobry Boże - myślała - Tom na to pozwolił, a potem cały czas kłamał!".

- Seth... - Bała się zadać to pytanie, ale przecież musiała poznać prawdę. - Czy Tom powiedział, gdzie spędził te kilkanaście minut?

Seth zwlekał z odpowiedzią, wreszcie z pewnym zażenowaniem powiedział:

- Ależ tak, opisał to nawet dokładnie. Nie jestem pruderyjny, ale do tej pory robi mi się niedobrze na wspomnienie jego słów...

- Nie musisz kończyć - Ann dławiło uczucie wstydu i nienawiści.

- Wybacz, moja droga, ale na mnie już czas. Muszę powstrzymać Kitty Rand przed obarczeniem mnie jeszcze jedną operacją.

Ann słysząc słowa Lankstona uśmiechnęła się mimowolnie na wspomnienie przełożonej pielęgniarek, bez której chirurdzy nie daliby sobie rady.

- Za parę dni odezwę się do ciebie - pożegnał ją Seth.

Ann pozostała jeszcze chwilę starając się zrozumieć to wszystko. Po chwili otrząsnęła się i powróciła do pacjentów. Właśnie kierowała jednego z nich na rentgen, kiedy zadzwonił telefon.

- Tu klinika w Blue Hollow. Ann Tyler przy aparacie.

- Ann, tu Libby Porter. Muszę z panią porozmawiać. To bardzo pilne, ja...

- Co się stało? Gdzie pani jest? - w głębi słyhać było jakieś odgłosy.

- W domu - wyszeptała pielęgniarka. - Teraz nie mogę...

Zadzwonię później...

- Libby! - krzyknęła Ann. Odpowiedziała jej cisza. - Libby, czy wszystko w porządku?

Ale pielęgniarka odłożyła już słuchawkę.

Po telefonie Libby Ann czuła się nieswojo. Miała tego popołudnia więcej pacjentów niż zwykle, nie była jednak w stanie skupić się na pracy. Toma aresztowano; na pewno wszyscy związani z tą sprawą będą przesłuchiwać przez policję. Ann przypuszczała, że padnie pytanie, czy Lisa kiedykolwiek sugerowała, że wie, kto ją potrafił.

Dziecko nie rozpoznało kierowcy, ale on przecież nie mógł o tym wiedzieć.

Dezynfekując narzędzia chirurgiczne Ann zastanawiała się, czy morderca bał się, że mała go rozpozna. Czy był nim pracownik szpitala, który tygodniami spokojnie czekał na moment, kiedy dziecko nie będzie pilnowane przez personel?

Czy Libby dzwoniła, aby opowiedzieć jej o swoich podejrzeniach? "Dlaczego do mnie, a nie na policję?" - gubiła się w domysłach Ann.

Wyłączyła aparaturę, posprzątała gabinet i starannie zamknęła drzwi.

Za wycieraczką samochodu znalazła kawałek papieru pakowego, na którym ktoś nabazgrał grubym flamastrem:

"JEŚLI WYBIERASZ SIĘ WIECZOREM NA ZEBRANIE GÓRNIKÓW, ZOBACZ CO DOSTAŁ BARRON ZA WTYKANIE NOSA W NIE SWOJE SPRAWY"

Ann na moment wstrzymała oddech. Po chwili zapuściła silnik i pomknęła ku domowi Pete'a najszybciej, jak umiała.

Steve i Bill siedzieli z butelkami coli na tarasie sklepu Howerlinga, kiedy Ann z piskiem hamulców zaparkowała samochód tuż przed schodami.

- Chłopcy! - zawołała. - Chodźcie szybko! Błagam, pospieszcie się!

Bez wahania przeskoczyli barierkę i podbiegli do samochodu.

- Co się stało, Ann? - spytał Bill, gdy już siedzieli obok lekarki.

Ann nie odrywając się od kierownicy wskazała mu skrytkę.

Kątem oka dostrzegła, że znalazł brązowy papierek.

- To jakieś bzdury - powiedział.

- Jeśli coś się stało panu Barronowi, to nie bzdury - zaproponował Steve.

Serce Ann zabiło mocno.

- O czym ty mówisz? - starała się opanować.

- Słyszałem, jak mój stary, Bayley Falas i Will Pent rozmawiali w noc przed śmiercią pani Cory. Wypili morze wódki i mówili bardzo głośno. Narzekali, że gdyby nie Jim Clarr i Pete i im podobni, wszystko rozeszłoby się po kościach...

"A więc tym był zajęty Pent, zamiast wieźć żonę na ostry dyżur"

- pomyślała Ann. Skreśliła w wąską dróżkę wiodącą do posiadłości Barrona.

- Gdzie jest najbliższy telefon? - spytała.

- W sklepie Howerlinga.

Ann poczuła, że robi się jej gorąco. Trzy mile do telefonu i prawie czterdzieści do szpitala! "Jezu, spraw, żeby to był tylko głupi żart" - modliła się w duchu.

Kiedy zobaczyli samochód Pete'a stojący w garażu, pomyśleli z ulgą, że ktoś z nich zadrwił. Z pewnością Pete siedzi przy maszynie do pisania i zapracowany, po prostu zapomniał o kolacji u Ann przed zebraniem górników.

Steve, nie pamiętając o niedawno przebytej operacji, pobiegł do drzwi willi. Ann wysiadła z samochodu i z czarną torbą w ręku podążyła za chłopcem.

- Steve ma pietra, pani doktor - wyszeptał Bill.

- Ja też - dodał po chwili.

Ann zmusiła się do uśmiechu.

- Ja trzęsę się ze strachu, Bill. I nie przestanę się bać, dopóki nie będę pewna, że Pete'owi nic nie jest.

- Nie o tym myślałem - chłopak ujął ją za ramię.

- Ten papier pakowy... On jest urwany z naszej rolki i wiem, że ojciec...

- Ann! - przerwał mu okrzyk Steve'a. - Znalazłem go! Chyba jeszcze oddycha. Uderzyli go w głowę i...

Ann wcisnęła Billowi do ręki kluczyki od samochodu.

- Zadzwoń po karetkę i zawiadom doktora Warricka i szeryfa! - Pobiegnij w kierunku domu, jakby chodziło o jej własne życie. - A ty, Steve, chodź ze mną!

Gabinet Barrona, gustownie i wygodnie urządzone starymi wiejskimi meblami kupionymi na jakiejś aukcji, wyglądał jak po przejściu tornada.

Stół był przewrócony, maszyna do pisania rozbita, książki porzucane, a poduszki poprute. Kupa popiołu w kominku zdradzała, co stało się z rękopisem Pete'a.

- Tam leży - Steve wskazał na drzwi kuchenne. - Chyba próbował doczołgać się do auta, ale nie dał rady.

Ann nie słuchała słów chłopca. Patrzyła na Pete'a leżącego na drewnianej podłodze twarzą do ziemi. Jego zmiażdżona potylicą spływała krew. Żył, ale puls był słaby i nieregularny.

- Otwórz moją torbę - poleciła Stevenowi - i daj mi aparat oddechowy.

Ostrożnie odwróciła głowę rannego.

- Wiesz, jak wygląda?

- Tak, to chyba to - Steve podał jej przyrząd. - Czy pan Barron umrze?

- Mam nadzieję, że nie.

Wsunęła rurkę do ust Pete'a i delikatnie obmacała czaszkę. Z tyłu nie było złamania, jak się początkowo obawiała. Odłamki kości mogłyby łatwo uszkodzić mózg.

- Ojciec i ja od dawna się nie zgadzamy - mówił Steve obserwując jej czynności. - Tego jednak nie spodziewałem się po nim.

- Przecież nie mamy pewności, że to on.

- Jeśli Ammerman to wymyślił, mój stary był wykonawcą - gorzko stwierdził chłopak. - Mówiłem panu Barronowi, że mój ojciec jest niebezpieczny.

Ann, po raz pierwszy odkąd ukłękła przy Barronie, oderwała wzrok od jego poranionej głowy. Spojrzała na zalęknioną twarz Stevena.

- Kiedy mu to mówiłeś? Dlaczego?

Steve przymknął oczy.

- Nie chciałem pani denerwować. Zresztą nie miałem pewności. Wolałem porozmawiać z panem Barronem. Chciałem, żeby uważał na panią.

- O, Steve - szepnęła Ann. Po chwili opanowała się i o wiele spokojniej dokończyła: - Przynieś koce. Pete jeszcze nie jest w szoku, ale musimy go trzymać w cieple.

- Może przygotować gorące okłady? Ann potrząsnęła głową.

- Nie, tylko koce. Zmierzyła Barronowi puls.

- Nie dotykaj niczego w gabinecie - ostrzegała. - Mogą tam być odciski palców.

Chłopiec po chwili wrócił z dwoma pledami i przykryli rannego.

- Spalił książkę pana Barrona - powiedział Steve po chwili milczenia. - Widziałem skrawki rękopisu i popiół w kominku.

- Prawdopodobnie - Ann zerknęła na zegarek. Dużo czasu minie, zanim dotrą z Pete'em do szpitala.

W izbie przyjęć panował dziś niezwykły ruch. Wydawało się, że wieczór nigdy się nie skończy. Zakażenie krwi, wrośnięty paznokieć

czyrak, palec złamany przy grze w baseball - drobiazgi, które mogłyby opatrzyć zwykły felczer.

Do tego zamieszanie z jakimś szkrabem, który połknął całą fiolkę aspiryny - płukanie żołądka, płacz dziecka, histeria matki...

Tom Callan nie zjawił się w pracy, musiał go zastąpić Lankston. Przy płukaniu żołądka myślał z niechęcią o dorosłych oczekujących od dzieci wiedzy o tym, co wolno, a czego nie. Callan popełnił podobny błąd w stosunku do małej Lisy. Skutki były wiadome - dzieciak nie żyje, a szpital stracił dobrą opinię. Callan powinien dziękować Bogu, że go jeszcze nie wyrzucili.

Seth mył właśnie ręce po zbadaniu cysty i skierowaniu pacjenta na, oddział chirurgii, kiedy zadzwonił telefon.

Słuchawkę podniosła pielęgniarka.

- Wypadek, panie doktorze.
- Jaki stan?
- Prawdopodobnie nie żyje.

Lankston wytarł ręce i obserwował noszowych wiozących ciało do sali operacyjnej. Jeden z nich powiedział:

- Nie wierzę, że ona...
- Nie! - krzyknął Seth. Ofiarą była Libby Porter.
- Gdzie ją znaleźliście? - bezskutecznie szukał pulsu.
- Przy rzece. Dzieciaki, które łowiły tam ryby widziały, jak w

dużym ciemnym samochodzie kłóciła się z jakimś facetem. W pewnym momencie wyskoczyła z wozu i chciała przebiec przez jezdnię.

"Najpierw Lisa - pomyślał Lankston - a teraz Libby Porter". Nie miały ze sobą nic wspólnego... Poza osobą mordercy?

Zastanawiał się, czy Libby wiedziała, kto zabił dziecko, kiedy pielęgniarka powiedziała:

- Przepraszam, panie doktorze. Pan doktor Warrick z Christopher-County-Hospital prosi pana pilnie do telefonu.

Obiecał siostrze, że zaraz wróci i pospieszył do aparatu.

- Tu Lankston. Co u pana słysząc, kolego? Znał dobrze Warricka, nie zdziwił go więc brak odpowiedzi na powitalne uprzejmości.

- Ann zaraz przy wiezie do was Barrona. Ciężki uraz głowy. Chciałbym, żeby operował Hall Stephans, Kramer i pan.

- Oczywiście - zgodził się bez wahania Seth. Na szczęście wiedział, gdzie znaleźć Stephensa. - Kiedy przyjadą?

Warrick zastanawiał się przez chwilę.

- Z pewnością nie potrwa to długo, doktorze. Proszę o wiadomość, jak przebiegła operacja. Barron dla nas wszystkich wiele znaczy.

Lankston obiecał dać znać po operacji i odłożył słuchawkę. Zastanawiał się, czy i dla Ann Pete znaczył tak wiele i co właściwie było między nimi. Po chwili polecił siostrze oddziałowej:

- Proszę przygotować salę operacyjną. Ciężki uraz głowy.

Callan nie mógł wybrać mniej odpowiedniej chwili na zniknięcie!

Niech pani znajdzie kogoś, kto mnie tu zastąpi. Operację poprowadzi Stephens, ja asystuję.

Ann chciała asystować przy operacji, jednak po chwili, za radą Lankstona opuściła salę. Nie mogła znieść widoku Pete'a na stole operacyjnym.

W nocy oddział chirurgii urazowej był pusty i spokojny. Zespół Stepnensa operował jako jedyny o tej porze. Ann znalazła książkę telefoniczną i z dyżurki zadzwoniła do Blue Hollow.

Maudie natychmiast podniosła słuchawkę.

- Pani doktor!

- To ja, Maudie - już raz rozmawiała ze staruszką przed odjazdem z Christopher County. - Już jesteśmy w Bayley. Pete leży na stole operacyjnym.

- Uratujecie go?

Ann zwilżyła wargi koniuszkiem języka.

- Mam nadzieję, Maudie.

- Czy jest tam pan doktor Seth?

Ann potwierdziła, co znacznie uspokoiło uwielbiającą Lankstona staruszkę. Dodała, że operuje doskonały chirurg, doktor Stephans.

- Spróbuj zasnąć, Maudie - Ann było żal staruszki. - To będzie dla nas bardzo długa noc. Zadzwonię, jak się będzie coś działo.

- Doktor Ann, był tu Callan. Myślałam, że padnie, jak usłyszał, że pani jest w Bayley.

Ann była zdumiona.

- Co jeszcze mówił?

Maudie parsknęła z pogardą.

- Nic, zupełnie nic, pani doktor i to mnie zdziwiło. Odwrócił, się na pięcie, popędził do samochodu i już go nie było. Jakby go diabeł gonił!

- Ależ, Maudie...

- Tak, tak, pani sama wie, co on jest wart.

- Dobranoc, Maudie, spróbuj się położyć - Ann wołała zakończyć nieprzyjemną rozmowę.

- Ta stara wiedźma znów mnie obgaduje! Ann gwałtownie odwróciła się na dźwięk głosu Callana.

- Jak długo tu jesteś!? - spytała, dziwiąc się wściekłości, jaka ją ogarnęła.

Tom, dotychczas stojący w progu, wszedł do dyżurki.

- Wystarczająco długo, żeby zdać sobie sprawę, jak bardzo mi ciebie brakowało, malutka - zanim zdążyła zaprotestować, objął ją i pocałował. Mimo, że nie odpowiedziała pocałunkiem, zamruczał szukając jej ust:

- Słyszałaś, co się stało z Libby?

- Tak.

- Między nami już nic nie było. Przysięgam, Ann.

- Między tobą i mną również nic już nie ma -powoli powiedziała Ann. - Od chwili, kiedy Libby zakomunikowała mi, że się pobieracie.

Uścisk Toma wzmocnił się.

- Nigdy jej nie kochałem, wierz mi, Ann.

- Wierzę ci. - Najgorsze było to, że rzeczywiście uwierzyła w jego słowa. Tom nie kochał Libby. Po prostu wykorzystał jej oddanie. Tom już taki jest... - Przykro mi, Tom...

- Co ona ci naplotła?

Ann bystro spojrzała na Callana. Czyżby wiedział, że Libby do niej dzwoniła? Czy to jego obawiała się pielęgniarka?

- Nie widziałam Libby od wyjazdu z Bayley, Tom. Jak się domyślasz, nie miałyśmy sobie wiele do powiedzenia.

Palce Toma mocno zacisnęły się na jej ramieniu,

- Mówiła ci, że była u mnie, jak przejechałem Lisę Bayley? I że groziła mi wydaniem, jeśli się z nią nie ożenię?

Ann krzyknęła.

- To ty ją zabiłeś!!! Przejechałeś Libby i zamordowałeś to biedne dziecko!

- Tak. - Twarz Toma zbieleła.

- Och, Tom!

- Chodź ze mną, Ann - prosił. - Przyjechałem dzisiaj do Blue Hollow, żeby...

- Nie, Tom.

Jak prędko zaczęłyby podejrzewać, że go wyda? Chciała go o to spytać, ale nie odważyła się. Spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie Kocham cię już, Tom. Dzięki Bogu, że już cię nie Kocham!

- Nie mogę cię stracić - wymamrotał bezdźwięcznie, jakby coś w nim umarło. - Nie mogę cię stracić i nie mogę pozwolić, żebyś mnie wydała glinom.

Ann próbowała się wyrwać, ale palce Toma mocno zacisnęły się na jej szyi.

Nagle ucisk zelżał i odetchnęła swobodnie. Poczwała, że ją podtrzymują czyjeś silne ręce, a zdecydowany głos mówi:

- Doktorze Callan, aresztuję pana za morderstwo i usiłowanie zabójstwa!

Ann miała rację mówiąc Maudie, że to będzie długa noc. Siedziała z majorem Simmonsem w szpitalnej kantynie. Pili kawę. Toma już dawno zabrala policja, ale Ann wciąż czwała ucisk na krtani.

- Jeszcze filiżankę? - zatroszczył się policjant. Ann potrząsnęła głową.

- Nie, wystarczy, dziękuję.

Mężczyzna podniósł się i podszedł do bufetu. Ann wzdrygnęła się.

- Może i mnie byłoby go żal - powiedziała powoli - gdyby nie Lisa Bayley. To nie był wypadek. - Zacisnęła palce na pustej filiżance. On zamordował z zimną krwią. To biedne dziecko wcale go nie rozpoznało! Jestem pewna, że mała zaraz by mi wszystko powiedziała.

Simmons wzruszył ramionami.

- Nie wątpię, pani doktor. Callan po prostu wpadł w panikę. Wyobraził sobie, że dziewczynka go wyda. Nie był w stanie rozumować logicznie i dlatego ją zabił.

- Ale pani Thorane widziała dwóch mężczyzn - wykrzyknęła Ann.

Simmons przytaknął.

- Tak się jej wydawało. Callan w swoim białym kitlu lekarskim zostawił Lisę na tarasie, potem szybko się rozebrał, wrócił, aby zabić dziecko, a następnie jako oburzony pan doktor ponownie zjawił się i wszczął alarm.

Ann zacisnęła powieki. Nie mogła jednak odpędzić wizji bezbronnej Lisy w ramionach Toma. Dziecko czuło pewnie, że musi umrzeć, broniło się i wyrywało...

- Plan Callana powiódł się - ciągnął Simmons. - Dopóki nie zbuntowała się Libby Porter. A może Callan nie chciał się z nią ożenić i postanowił ją usunąć... - Po chwili milczenia policjant kontynuował: - Gospodyni panny Porter widziała, jak odjeżdżają z Callanem. Musiało to być tuż po rozmowie z panią. Po wypadku, który widzieli dwaj chłopcy, Callan musiał oddać lekko uszkodzony samochód do warsztatu. Tam wypożyczył identyczny wóz. Na autostradzie dopadł go nasz patrol. Śledziliśmy go aż do szpitala. Resztę pani wie...

Ann skinęła głową i westchnęła.

- Tom powiedział, że wtedy, gdy Lisa została ranna, miał małą stłuczkę. Uwierzyłam mu, wszyscy mu uwierzyli. Tom jest tak złym kierowcą, że jego ciągłe kolizje już nikogo nie dziwiły.

- Tak, wiem. Zarówno on, jak i panna Porter złożyli w tej sprawie szczegółowe zeznania. My także im uwierzyliśmy.

Długo po odejściu majora Ann siedziała w pustej kantynie i rozmyślała. Zastanawiała się, dlaczego Tom aż tak się zmienił. I

kiedy? Mógł przecież tak wiele osiągnąć! Był młody, zdrowy, bardzo zdolny - i sam wszystko zniszczył.

Westchnęła. Po chwili przeszła do pomieszczenia przy sali operacyjnej, poddała się dezynfekcji i przyglądała się operacji. Musiała być blisko Pete'a, czuła, że tylko tak może mu pomóc: będąc przy nim.

W kilka godzin po operacji Pete odzyskał przytomność.

- Ann... - wyszeptał.

- O, Pete, kochany, będziesz zdrow!

Uśmiechnął się słabo.

- Czy dobrze usłyszałem? "Kochany"? Oczy Ann wypełniły się łzami.

- Pete, kiedy myślałam, że cię stracę... - Pocałowała go delikatnie.

- Proszę, proszę, już się migdała! - usłyszeli wesoły głos Lankstona. - To najładniejszy widok, jaki mogłem sobie wymarzyć.

Ann obserwowała, jak Seth i Stephens badają Pete'a.

- Chyba wszystkim pacjentom będę zapisywał pocałunki - roześmiał się Stephens mierząc puls. - Nieźle, panie Barron. Ale niech pan uważa na siebie. Ma pan blaszkę wielkości ćwierć dolarówki w potylicy - to nie żarty! Komuś bardzo zależało na wyeliminowaniu pana z gry! Pete skoncentrował się.

- To był Sol Wainright - przypomniał sobie. -Zrzuciłem go ze schodów, bo plótł bzdury o Ann i Stevenie.

Ann wtrąciła, że wie o tym od Maudie.

- Przylapałem go, jak myszkował w moim gabinecie -
uśmiechnął się Pete. - Gdy mnie zauważył, uderzył. Nie zdążyłem się
uchylić przed ciosem...

Ann dotknęła lekko jego twarzy.

- Nie mów tyle - zdawała sobie sprawę, że Pete nie wie o
spalonym manuskrypcie.

- Ona ma rację - poparł dziewczynę Seth.

Pete roześmiał się.

- Czuję się, jakby po mnie przejechał walec.

Ann znów go lekko pocałowała.

- Zostanę przy tobie.

- Nie, Ann - zaprotestował Lankston. - Pete'a przeniesiemy do
innej sali, a ty pójdziesz ze mną na śniadanie. Kto to widział, żeby nic
nie jeść! - mrugnął do Pete'a. - Lekarki to trudne żony. Niech pan
sobie wyobrazi, że wzywają ją w środku nocy do porodu, zapalenia
wyrostka albo do wypadku!

- Zaryzykuję - uśmiechnął się Barron.

- Tak myślałem - z udanym współczuciem westchnął Seth.

Kiedy Ann w godzinę później dzwoniła do Maudie, miała
jeszcze w pamięci sympatyczne słowa Lankstona: "Wy dwoje bardzo
pasujecie do siebie!". Cieszyła się, że Seth, którego lubiła i
szanowała, zaakceptował Barrona. Jego antypatia do Callana bywała
w przeszłości źródłem drobnych sprzeczek z Ann.

- Maudie! - krzyknęła, gdy tylko staruszka podniosła słuchawkę.
- On będzie żył!

- Dzięki Bogu!

Ann poprosiła Maudie o spakowanie małej walizeczki, a także, żeby Bill Howerling zabrał kilka niezbędnych w szpitalu drobiazgów z domu Pete'a.

- Potem niech Bill przyjedzie tu moim samochodem. Załatwię mu transport z powrotem.

Maudie obiecała spełnić życzenia Ann i spytała:

- Ann, czy to prawda o Callanie? Słyszałam w radio, że to on zrzucił z tarasu to biedne dziecko.

- Tak, Maudie - odpowiedziała cicho Ann. - To niestety prawda.

- Mówili w radio, że zabił także tę Libby Porter. Podobno i panią chciał udusić, pani doktor? Czy dobrze się pani czuje?

- Tak - uspokoiła staruszkę. - Nie myśl już o tym Maudie. Było, minęło...

- Nic nie minęło, pani doktor. Ludzie jeszcze długo będą o tym gadać, ręczę za to.

- Ludzie zawsze gadają, kochana Maudie - pojednawczo powiedziała Ann. Starła się nie myśleć o procesie Toma i związanym z nim rozgłosie. - Kończę już, Maudie, odezwę się przed wieczorem. Nie zapomnij o mojej prośbie!

Odłożyła słuchawkę i chwilę jeszcze siedziała na łóżku Lankstona z radością myśląc o przyszłości u boku Pete'a.

Za wycieraczką szyby wozu Ann znów tkwiła karteczka, tym razem bez pogrózek. Bill zawiadamiał, że jest z wizytą u Barrona. Ann pobiegła prosto do sali, gdzie leżał Pete.

- Gdzie podziali się twoi goście? - spytała po wejściu.
- Seth znalazł kogoś, kto ich podrzuci do domu, są już w drodze.

Ann pocałowała go.

- Jak się czujesz? - spytała.
- Przynajmniej wiem już, że twoje pocałunki to nie był sen...

Delikatnie dotknęła jego zabandażowanej głowy.

- Oczywiście, że to nie był sen, głuptasie. - Musnęła wargami jego czoło. - W karetce, kiedy myślałam, że cię stracę, doszłam do wniosku, że pokochałam cię już podczas naszego pierwszego spotkania w Blue Hollow. Pomyśl, mogłam wybrać tyle innych miejsc na ziemi, a przyjechałam właśnie tutaj! To po prostu przeznaczenie.

Po chwili roześmiała się głośno.

- Maudie wiedziała, cały czas wiedziała!
- Ty jedna nie wiedziałaś. Właściwie powinienem darować Solowi to pobicie. I tak zapłaci za swoje sprawki. Gdyby nie on, pewnie jeszcze bym poczekał na moje szczęście. To Wainright jest odpowiedzialny za wypadek Emily oraz za kilka podpaleń i bijatyk.

Ann wpatrywała się w Barrona szeroko otwartymi oczami.

- A więc Sol zepchnął Emily z jezdni! Ale dlaczego, na litość boską?

- Chciał się przysłużyć Ammernowi. Wiedział, że Jim jest mu solą w oku.

- Czy Ammerman o tym wiedział?

- O wypadku? Jestem pewien, że tak. W Blue Hollow wszystkie ciemne sprawy prędzej czy później wychodzą na wierzch. Tym razem Wainright przesadził. Ammerman wie, że moja książka oznacza dla niego masę kłopotów. Wie jednak, że kopia leży w banku w Christopher. Podobno Ammerman sugerował szeryfowi, że moje pobicie to sprawka Sola. W każdym razie Harl tak długo będzie grzeczny, dopóki nie znajdzie sposobu na wysadzenie banku z moim sejfem w powietrze!

- Cała ta sprawa jest poważniejsza, niż myślałam - stwierdziła Ann.

- Nie przejmuj się tym facetem. On nie lubi kłopotów. Już się wyparł Wainrighta.

"Tak jak Tom" - pomyślała Ann, mimo, że już nie chciała wspominać Callana, Tom to przeszłość. Była gęsią wmawiając sobie, że go kocha.

- Cała ta historia ma jedną dobrą stronę - ciągnął Pete. - Być może wyrwie górników z apatii. Chodzi mi przede wszystkim o starego Jonnarda. Kiedy pomyślę, co Ammerman mógł mu zrobić.

Ann z uśmiechem położyła mu palec na ustach.

- Pomyśl lepiej o tym, co mówił doktor Stephens! Leżeć, nie denerwować się, odpoczywać. Kiedy już będziesz w domu, nie pozwolę nikomu cię niepokoić.

Pete ucałował jeden z jej szczupłych palców.

- Razem z tobą zdobędę dla górników z Blue Hollow cały świat. No, trochę to potrwa... Faceci tacy jak wujek Coll, Andy Blankenship,

Jim Clarr i ja nie są cudotwórcami. Walczymy jednak o coś, w co gorąco wierzymy! - Wziął Ann w ramiona. - Jesteś po naszej stronie?

Ann przytuliła twarz do jego ramienia.

- Oczywiście, najdroższy - wyszeptała. - Do końca życia!

RS